



Rozmowy
z I. Gandhi
z M. Planinc

● BELGRAD — Przybywająca z wizytą w Jugosławii premier Indii, Indira Gandhi, spotkała się z przewodniczącą Związku Rady Wykonawczej SFRJ, Milka Planinc. Sześć rządów obu państw podkreśliły, że w interesach pokoju i bezpieczeństwa narodów konieczne jest zahamowanie niebezpiecznego rozwoju wydatków na zbrojenia.

Zaprzysiężenie
rządu Portugalii

● LIZBONA — W czwartek w południe prezydent Portugalii Antonio Ramalho Eanes zaprzysiężył nowy rząd, którego skład zaakceptował oficjalnie w środę podczas spotkania z nowym premierem Mario Soaresem.

Arafat
w Jemeńskiej
Republice Arabskiej

● BEJRUT — Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jasser Arafat, po zakończeniu wizyty w Katarze przybył w czwartek do Sany, stolicy Jemeńskiej Republiki Arabskiej.

Sprzeciw Knesetu

● BEJRUT — Parlament Izraelski odrzucił w czwartek 55 głosami przeciwko 47 wniosek opozycyjnej Partii Pracy, wzywający rząd Menachema Begina do niezwłocznej wycofania wojsk izraelskich ze środkowej części Libanu i przemieszczenia ich na wzmożone pozycje w Libanie Południowym. Wniosek opozycji poparli dwaj członkowie gabinetu.

Wybory w Maroku

● ALGER — W piątek odbędą się w Maroku wybory do władz lokalnych. Do urn wyborczych uda się około 7 milionów Marokańczyków, by oddać głosy na 15.548 radnych w 857 gminach i innych jednostkach administracyjnych królestwa.

Nowa masakra
w Salwadrze

● HAWANA — Partyzantka salwadorska ujawniła w środę nową masakrę ludności cywilnej dokonaną przez armię. Rozgłoszona „Venceremos” podała, że do zbrodni doszło, gdy nieokreślona jeszcze liczba chłopów usiłowała uciec z terenów walk w rejonie wzgórz Caca-huacque.

Projekt rozgłośni
„Wolna Kuba”

● WASHINGTON — Pod naciskiem administracji Ronalda Reagana senacka komisja do spraw zagranicznych zaakceptowała projekt ustawy o zorganizowaniu dywersyjnej radiostacji „Wolna Kuba”. WASHINGTON za pomocą kłamstw i oszczerstw ma nadzieję podważyć podstawy istniejącego ustroju na Kubie.



PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA:
białostockiego, łomżyńskiego
i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane, na ogół bez opadów. Temp. maks. od 22 stop. do 24 stop. C. min. od 10 stop. do 12 stop. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany z kier. zach.

JUTRO — bez opadów, temp. bez większych zmian.
IMIENNY: Bogumiła, Małgorzata.

Posiedzenie Komitetu Rady Ministrów do spraw Młodzieży

W duchu zaufania i partnerstwa

WARSZAWA (PAP) — Pod przewodnictwem wicepremiera MIECZYSLAWA F. RAKOWSKIEGO, 9 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Rady Ministrów do Spraw Młodzieży. Komitet rozpatrzył wybrane problemy wychowania patriotyczno-obronnego młodego pokolenia oraz program pracy wychowawczej w szkolnictwie wyższym.

Jednym z zadań szkoły, obok dydaktycznych, światopoglądowych i społeczno-moralnych, jest wychowanie patriotyczno-obronne. Składają się na nie elementy zajęć programowych takich przedmiotów jak: historia, język polski, wychowanie obywatelskie, a zwłaszcza przedsięwzięcia związane z przyspo-

bowawczego oddziaływania na młodzież szkolną. W obu ministerstwach prowadzone są prace nad dalszym udoskonaleniem wychowania patriotyczno-obronnego. Omówił je na posiedzeniu wiceminister Oświaty i Wychowania — gen. dyw. Jan Czapla. Przewiduje się wprowadzenie do szkół ponadpodstawowych w miejsce dotychczasowego przysposobienia obronnego — przysposobienia wojskowego. Nie będzie to zupełnie nowy przedmiot, bowiem już wcześ-

ciąg dalszy na str. 2

Wkrótce truskawkowy szczyt

Faworytka — nasz specjal

INFORMACJA WŁASNA

▲ Plon z plantacji białostockich — ok. 7 tys. ton
▲ Owoce dojrzały 2 tygodnie wcześniej ▲ Od soboty — niższe ceny

Tegoroczne warunki pogodowe przyspieszyły ok. dwa tygodnie dojrzewanie truskawek. Pierwsze kilogramy tych owoców producenti dostarczyli do „Witaminy” już w niedzielę. Praktycznie jednak skup rozpoczęła Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Białym Podlaskim w poniedziałek, 6 bm. Z każdym dniem podać truskawek rośnie. Do dziś spółdzielnie białostockie skupiły ich ok. 20 ton.

Czynne są wszystkie punkty skupu. Jest ich w województwie ponad 170. W spółdzielniach wprowadzono całonoc-

ne dyżury. Truskawki, to owoc nietrwały, zwłaszcza w dni ciepłe. Zatem skupuje się go w godzinach wieczornych rozdysponowuje — nocą. Pracownicy są w pełnej gotowości przez całą dobę. Tak będzie do końca sezonu.

Okres zbioru truskawek może się skrócić do dwóch tygodni, chyba że nastąpi ochłodzenie i spadną deszcze. Przy obecnej pogodzie truskawka zbyt szybko dojrzeje. Owoce są nie narażone, drobniejsze niż zwykle, co może spowodować obniżenie

ciąg dalszy na str. 2



We wrześniu w tym roku rozpoczął się sezon turystyczny nad jeziorami suwalsko-mazurskimi. Sprzyja temu niewątpliwie piękna, ciepła letnia pogoda.
NA ZDJĘCIU: pierwszy turysta nad jeziorem w Mikołajkach.
Fot. SŁAWOMIR DOMURAT

Sprawy PRON-u zajmują Ryszardowi Stepniakowi niemal cały czas. Człowiek pracujący zawodowo nie byłby w stanie poświęcić im tyle godzin dziennie. Żeby wnieść problem, coś wyjaśnić, sprostować czy poddać pod dyskusję, trzeba przecież uczestniczyć w zebraniach.

Ryszard Stepniak jest emerytem i bez większego uszczerbku może wyrwać ze swojego wolnego czasu godziny na pracę społeczną. Jako przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady PRON w Piszku robi to z satysfakcją, bo czas ten nie idzie na marne. Sporo problemów udało się już doprowadzić do pozytywnego skutku.

Polski PRON, przekształcony z OKON-u, powstał w grudniu 1982 roku. Dokładnie 5 grudnia, w niedzielę, grupa inicjatywna zwołała zebranie otwarte mieszkańców. Wywieszono informacje, wysłano 260 zaproszeń imiennych: nie do dyrektorów i kierowników, bo oni — uważano — powinni przyjść sami, ale do zwykłych ludzi, od których można było oczekiwać pomocy, mimo że dotychczas niektórzy z nich stali na uboku.

Na wezwanie odpowiedziało wcale niewiele: 160 adresatów. Przybyli, w drodze głosowania wyłonili spośród siebie 9-osobowe Prezydium Rady Miejsko-Gminnej i utworzyli osiem komisji problemowych.

W pierwszym zebraniu ogłoszono, w których salach zbierają się poszczególne komisje i poproszono wszystkich zainteresowanych o czy inną problematyka o zajęcie tam miejsca. Efekt był nie najlepszy. Dobrowolnie zgłosiło się 75 osób, które wyłonili spośród siebie przewodniczących i oni również weszli w skład już teraz 17-osobowego Prezy-

diu. Zastępcami Ryszarda Stepniaka zostali Jerzy Krakowiński — inżynier leśnik i Zygmunt Gadomski — emeryt. Wśród 17 członków Prezydium nie ma ani sekretarzy, ani naczelników, ani dyrektorów, są szeregowi ludzie pracy.

Zebranie było dobrą inspiracją do działalności Ruchu. Wykazało, ile spraw w mieście i gminie czeka na załatwienie. Wszystkie głosy zostały zebrane, posegregowane i spisane w dokumencie, który 17 stycznia br. przedstawiono władzom terenowym.

Wnioski są relne, ujmują to, co bez angażowania wielkich sum można zrobić własnymi siłami. Nie ma w

prawo obsługi w handlu. Gromadzone jest materiały na budowę wiaty przy żłobku. Rodzice bowiem skarżyli się, że pozostawiane tam wózki dziecięce mokną i rdzewieją na deszczu.

W Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury już w czerwcu otwarta będzie czytelnia czasopism. Dotychczasowe niewielkie pomieszczenie w Bibliotece Miejskiej nie wystarczało na potrzeby mieszkańców. Nowa czytelnia pomieszczenia jednoznacznie wyobrażają sobie, że będzie to miejsce, gdzie można poczytać, pograć w szachy, wypić herbatę, zjeść ciastko, podyskutować z



Nie wszyscy młodzi wiedzą o tym, że ruch harcerski liczy sobie na Białostocczyźnie 10 lat. A tak, tak z tej okazji odbyło się spotkanie harcerzy kilku pokoleń. Była to wspomnienie. Do tej harcerstwa na równie w naszym regionie — podobnie jak w całej Polsce — piękne tradycje w patriotycznym i obywatelskim wychowaniu dzieci i młodzieży. O harcerskim jubileuszu piszemy na stronie 3 „Magazynu”.

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

W ocenie komisji KC PZPR

Sytuacja rodzin niepełnych

WARSZAWA (PAP) — Komisja kobieca KC PZPR na kolejnym posiedzeniu 9 bm. oceniła sytuację społeczno-materialną rodzin niepełnych. Obrady prowadziła członkini Biura Politycznego KC PZPR — ZOFIA GRZYB.

Mamy w kraju ponad 700 tys. rodzin niepełnych. Stanowią one 12 proc. wszystkich rodzin mających na utrzymaniu dzieci. Czynniki determinujące powstawanie i rozmiary zjawiska są: śmierć współmałżonka, rozwód oraz urodzenie dziecka przez kobietę niezamężną. Szczególnie niekorzystna jest sytuacja społeczno-materialna młodych, niezamężnych matek obciążonych utrzymaniem siebie i dzieci. Blisko 80 proc. niezamężnych matek pracuje zawodowo, ale znaczna ich część — z uwagi na krótki staż i niepełne wykształcenie — otrzymuje wynagrodzenie zaledwie na poziomie minimalnej płacy.

W skali roku rozwód przeprowadza ok. 40—50 tys. rodzin. Z reguły wychowanie dzieci nad powierza matkom. Szacuje się, że ok. 50 proc. rodzin rozwiedzionych nie osiąga niezbędnego poziomu dochodów. Najtrudniejsza jest sytuacja społeczna osób rozwiedzionych, które zmuszone są do dalszego zamieszkiwania we wspólnym lokalu.

ciąg dalszy na str. 2

Delegacja CSRS zakończyła wizytę w Polsce

WARSZAWA (PAP) — 9 bm. zakończyła 4-dniową wizytę oficjalną w naszym kraju, złożoną na zaproszenie Sejmu PRL, delegacja Zgromadzenia Federalnego Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej na czele z członkiem Prezydium KC KPCZ, przewodniczącym Zgromadzenia Federalnego CSRS Aloisem Indrą.

Na warszawskim lotnisku gości zęgnali marszałek Sejmu Stanisław Guwa wraz z wicemarszałkiem Zbigniewem Gertychem i grupą posłów.

Obecny był ambasador CSRS Jirži Diviz.

W trakcie wizyty delegacja Zgromadzenia Federalnego CSRS przyjęta została przez I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego i przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego. Parlamentarzyści czechosłowaccy przeprowadzili rozmowy z marszałkiem Sejmu i posłami reprezentującymi kluby i komisje poselskie, a także w MSZ. W toku roz-

ciąg dalszy na str. 2

W sobotnio-niedzielnym wydaniu „GAZETY”:

— czyli cotygodniowa kolumna współredagowana przez Czytelników. Zawiera m.in. następujące pozycje:

▲ „PO NAS — CHOĆBY POTOP...” AGNIESZKI ŚWIDZIŃSKIEJ — o niszczeniu i dewastacji wspólnego mienia.

▲ „GDY JACUSIA ŚWIERBIA RĄCZKI” — w publikacji tej STANISŁAW FIEDOROWICZ próbuje odpowiedzieć na niektóre problemy zasygnalizowane wyżej.

▲ Stałe rubryki: „Zgrzyty”, „Obyczaje”, „Ja w sprawie...”, „Prawnik informuje”.

Ponadto:

MAGAZYNEK „RELAKS”, w którym znajdziecie:

▲ ciąg dalszy opowieści ALEKSANDRA OMILJANOWICZA pt. „TAJEMNICZE GNIAZDO”.

▲ „ZAKŁOCANIE NIEMENA” — korespondencja z Berlina Zachodniego o próbie bojkotu występów Cz. Niemena przez tzw. nową emigrację polską.

▲ „KANDYDATKA NA MISS POLONIĘ” — czyli fotoreportaż z wyborów najpiękniejszej Mazowszanki.

▲ Informacje techniczne.

▲ Ciekawostki z kraju i ze świata.

▲ Krzyżówka i szachy.

Wszędzie jesteście

mów działaczy PRON, dopłaty indywidualnych odbiorców obniżono do 150 zł. przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych podniesiono do 300 zł, kombatanów zwolniono z dopłat, a dla mieszkańców Turcji (ze względu na sporę, bo 20-kilometrowa odległość) utrzymano dodatek na dotychczasowym poziomie.

Komisja kultury i oświaty PRON opracowała raport o stanie kultury na wsi. Jej członkowie na czele z przewodniczącym Jerzym Krzywoszewskim objechali wspólnie z przedstawicielami organizacji młodzieżowych i Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury teren gmi-

ciąg dalszy na str. 3

JUŻ JUTRO
w „Gazecie Współczesnej”
zamieścimy
nowy rozkład
jazdu PKP

USA zmierzają do dalszego forsowania zbrojeń

stadion OSiR —
w lekkiej atletyce szkół
stawowych i ponadpod
wych o puchar Nac
Miasta.

W oczach tych, którzy uważają, że Marksą czytać nie wypada lub nie należy, grzechem ciężkim, ba, wręcz plamą na honorze jest powoływanie się na Marksa lub wykazywanie zgodności swego rozumowania z jego poglądami. Takie postępowanie — ich zdaniem — tym bardziej nie może być comme il faut. Według opinii niektórych moich znajomych i nieznanymi, niestosowności takich dopuszczeń się, cytując wypowiedzi Karola Marksa w swoich artykułach publikowanych w „Gazecie Współczesnej”. Być może, opinie te przyjąłbym tylko do wiadomości i nie polemizowałbym z nimi, gdyby sprawa cała nie nabrała pewnego rozgłosu.

Otóż okazało się, że „Gazeta Współczesna” czytały nie tylko mieszkańcy Białegostoku lub innych polskich miast, ale zaglądają do niej również zupełnie nieznanymi mi osoby, pracujące zupełnie gdzie indziej, ale za to ponoć — jak się zwykło mówić — za lepsze pieniądze. Z tego faktu (gdyby miał takie ambicje) mógłby się cieszyć Redaktor „Gazety Współczesnej”. Kiedy pismo zdobywa sobie nowe grono czytelników, to dobrze o nim świadczy. Piszący te i tamte słowa — z tych samych powodów — powinien również się cieszyć. Zanim to jednak uczyni, uważa za stosowne wyrazić żal, że nie ma możliwości skwitowania reprimendy udzielonej na falach eteru stosowną odpowiedzią, gdyż autor tejże jest mu nieznany. Alisici, jeżeli ten ostatni zechce, to może z tego, co zostanie niżej napisane odnieść do siebie, co uzna za stosowne, bacząc przy tym pilnie, czy dana dramatis persona, z którą zechciałby się identyfikować odpowiada mu rangą, orientacją i szerokością horyzontów myślowych. Co powiedziawszy, myślę, że wolno mi już przejść do polemiki z tymi, którzy chcieliby — z takich, czy innych powodów — usunąć Marksa z krajobrazu życia intelektualnego Polski A.D. 1983.

Zanim wyłożę swoje poglądy osobiste, warto przypomnieć pewne racje ogólne, bo i takie przecież istnieją. Otóż przemilczanie, zamykanie oczu, czy wręcz wykreślanie marksizmu z naszego życia społecznego, stanowi odmiennie donkichoterii, jest niczym innym jak prześlepianiem tego, co oczywiste i doniosłe. A jest tak, gdyż funkcjonowanie marksizmu w naszej rzeczywistości, w jej rozmaitych warstwach i sferach, od wielu lat przestało być postulatem i stało się faktem.

Organizacja życia zbiorowego: od gospodarki przez politykę i kulturę aż do wychowania i nauczania, opiera się przecież na marksizmie. Można spierać się o to, czy realizacja zgadza się z wzorem lub ideałem, nie można jednak w obecności marksizmu w naszym życiu społecznym wątpić. Powiedzenie, że jest on realną siłą kształtującą naszą rzeczywistość nie jest złudzeniem, ani produktem kłamliwej propagandy, jest konstatacją zgodną z faktami. Na iluzji musi być zatem oparte oczekiwanie tych, którzy powiadają: przestaniecie czytać Marksa, a zło, które nas otacza, i które nam przeszkadza samo zwinie i minie. Na iluzji, która w gruncie rzeczy odpowiedzialność za wszystko co nas drażni i irytuje gotowa jest przypisać marksizmowi, a najlepiej samemu Marksowi. Jest to wygodna droga, która wiedzie do tworzenia mitów, ale nie prowadzi do żad-

nych wyjaśnień. Krocząc nią możemy oczekiwać, że odkryjemy nie tylko korzenie zła, ale zło samo w sobie, a przy tym, jako zysk szczególny, zdobędziemy jeszcze dowód, iż wina za to wszystko co nam się nie podoba spada — w sposób oczywisty i bezdyskusyjny — na kogoś innego. Wiadomo, że jest nim Marks i marksizm. To jednak, że szukanie przyczyn zamyślenia na szukanie winnego, umyka już naszej uwadze. Drobiazg, nic to. Nasze ręce są czyste, gdyż niczego nie dotykały! A może byśmy tak, choć jeden raz, obejrzelibyśmy rękawiczki? No proszę, kto pierwszy?

Rozumowanie tych, którzy twierdzą, że socjalizm jest niereformowalny i dlatego należy co prędzej odejść od marksizmu nie może zadowalać wszakże z tej racji, że jest ono jakby niekompletne. Odrzucając

Przystając na propozycję, ulec naciskom tych, którzy zabraniają Marksa czytać, byłoby równoznaczne z rezygnacją ze swego rodzaju narzędzia intelektualnego, które pomaga, czy też zgłębia uniemożliwia rozumienie rzeczywistości, w której żyje. Powinna mnie ona interesować, gdyż jestem jej częścią, zależę od niej i ona jest częścią mnie samego. Narzędzie intelektualne służące do poznawania otaczającej rzeczywistości jest zatem po części narzędziem dostarczającym wiedzy o sobie samym. Tym samym ingerowanie w zestaw cudzych lektur pod pozorem, iż pewne dzieła są przestarzałe i bezwartościowe, może stać się zamachem na sferę ludzkiej przydatności.

Byłaby to ingerencja szczególnego rodzaju, zachodząca niejako na marginesie społecznego wychowania,

I ci ostatni, i ci moi namawiacze, zapominają, że cała spuścizna historyczna, cały dorobek społeczno-kulturowy stanowią wielkie, wspólne dziedzictwo każdego człowieka. Każdy ma do nich prawo i każdemu są one niezbędne, gdyż każdy z nas dzięki nim tworzy swą jedyną i niepowtarzalną indywidualność, tym bardziej bogatą i wszechstronną z im większą ilością elementów zbudowaną.

Swoista zaś „sztuka” samorozwoju polega na łączeniu, integrowaniu i przetwarzaniu różnorodnych elementów składowych. Dotyczy to zarówno jednostek jak i całych społeczności. Dowodów zaś szukać można w historii nie tylko obcej, ale również własnej. Rozkwit Rzeczypospolitej przypadał na czas tolerancji, poszanowania różnorodności i respektu dla poglądów przeciwnych. Różnorodność bowiem, wbrew mylnym sugestiom zdrowego rozsądku, nie musi prowadzić do chaosu i anarchii. Przeciwnie, leży u źródeł organizacji i porządku, ona je niejako wymusza. W każdym zaś razie stanowi źródło światła ukazującego ukryte kształty rozmaitych ideałów i wartości. Dla rozwoju świadomości społecznej jest przeto niezbędna.

Raz jeszcze wracając myślą do artykułu S. Rainki, mogę sobie teraz wyobrazić dwóch ludzi, z których jeden zakaże mi czytania wszelkich książek poza Biblią, a drugi powie, że Biblia jest tą jedyną książką, której czytać mi nie wolno. Ten pierwszy wytwór wyobraźni chciałbym zatrzeć jak najprędzej, myśląc, że taka sytuacja może przydarzyć się tylko we śnie. Alisici to, co działo się 10.V.1933 r. w Berlinie i innych miastach niemieckich, odbiera mi poczucie pewności. Wiem jednak, że żadnego z tych namawiaczy nie byłbym w stanie polubić, gdyż każdy z nich narusza moją przydatność, ogranicza mi możliwości korzystania z czegoś, co należy do kulturalnego dziedzictwa całej ludzkości, co jest więc po trosze i moją własnością. Nie mając zaś prawa lub możliwości korzystania z czegoś, co do tego dziedzictwa należy, musiałbym być człowiekiem w jakimś stopniu uboższym, mniej „wędrownym”, bardziej zaś człowiekiem „blakającym się”.

Inna zaś sprawa: że są tacy, którzy należą na tym, aby w społeczeństwie było jak najmniej „wędrowników”, a możliwie dużo „blakających się”. Ci ostatni bowiem znacznie częściej przeżywają uczucie zagubienia lub zmechanizacji i wtedy „są skłonni oddać swój los w ręce każdego, kto zjawi się ze słowami „Od dziś będę twoim przewodnikiem. Oto twój znak, oto twoje hasło”. Przewodników zatem niejako stwarza bezsilność i kryzys przeżywania przez blakających się. Wielu jest chętnych do tego aby zostać „przewodnikami” i czekają niecierpliwie na moment, kiedy będą mogli w owej roli wystąpić. Osobiście uważam, że zamierzony cel można osiągnąć tylko wówczas, gdy się wędruje bez przewodnika. A kiedy trzeba podjąć jakąś ważną decyzję, chętnie poprzeczam swój namysł lekturą ksiąg rozmaitych, nie strosząc o żadną, która zda się mieć coś wspólnego z zajmującym mnie problemem. Siegam więc również po Marksa. (c.d.n.)

WŁODZISŁAW SANOCKI

Przed wizytą Jana Pawła II w Polsce

PIELGRZYM POKOJU

Czerwcową wizytą Jana Pawła II w naszym kraju będzie osiemnastą podróżą zagraniczną papieża od początku jego pontyfikatu. Na każdy rok (z wyjątkiem 1981 r.) przypadało kilka jego wyjazdów do innych krajów.

Od Meksyku po Mozambik

Od stycznia 1979 r., kiedy papież rozpoczął okres swych pielgrzymek wyjazdem do Meksyku, do dnia dzisiejszego papież odwiedził 36 krajów na czterech kontynentach, przy czym dwukrotnie był w Afryce, dwukrotnie w Ameryce Południowej, trzykrotnie w Ameryce Południowej i Środkowej, dwukrotnie w Azji.

W Europie Jan Paweł II był w: Polsce (1979), Irlandii (1979), Francji i RFN (1980), Portugalii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, San Marino i Hiszpanii (1982). Z krajów azjatyckich papież odwiedził: Turcję (1979), Filipiny, Japonię, Pakistan, Guam (1982), zaś afrykańskich: Zair, Kongo, Kenię, Ghanę, Górną Woltę, Wybrzeże Kości Słoniowej (1980) i Nigerię, Benin, Gabon, Gwineę Równikową (1982). Z państw Ameryki Południowej papież był w Meksyku (1979) i Stanach Zjednoczonych (1979), a Ameryki Południowej w: Brazylii (1980) i Argentynie (1982). W marcu tego roku Jan Paweł II złożył wizytę w krajach Ameryki Środkowej — Kostaryce, Nikaragui, Panamie, Salwadorem, Gwatemali, Hondurasie, Belsie i Haiti.

Wśród tych krajów — celem pielgrzymek papieża są takie, gdzie katolicy stanowią mniejszość i takie, gdzie są w większości, są państwa rozwinięte i biedne, rozwijające się i także wstrząsane sprzecznymi społeczno-ekonomicznymi, wojną domową, dyktatorskimi reżimami.

W roku bieżącym poza Polską papież planuje — jak dotąd jeszcze dwie podróże. 12 września przybędzie do Wiednia na uroczystości związane z 300-tą rocznicą zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Również we wrześniu ma nastąpić pielgrzymka do kilku krajów południowej Afryki. Papież zamierza odwiedzić Zimbabwę, Lesotho, Angolę, Botswanę, Suazi, Mozambik. Nie jest jeszcze wiadome, czy przybędzie — w czasie tej afrykańskiej podróży — do Republiki Południowej Afryki. Są to kraje o różnych ustrójach społecznych i różnych nabrzmiałych trudnych problemach, wewnętrznych czy zewnętrznych.

Gdzie w przyszłym roku?

W przyszłym 1984 r. przewiduje się wyjazd Jana Pawła II do Szwajcarii. Był w tym kraju w 1982 r., w Genewie, ale tylko kilka godzin w siedzibie UNESCO. Planowany wyjazd w 1981 r. nie doszedł do skutku z powodu zamachu na życie Jana Pawła II w maju 1981 r. W związku z planowaną wizytą w Szwajcarii, Światowa Rada Kościołów, zrzeszająca ponad 300 Kościołów chrześcijańskich, ogłosiła oficjalne zaproszenie dla Jana Pawła II do odwiedzenia jej siedziby w Genewie. Przewodniczącą SKR, S. Scott i sekretarz generalny P. Potter wyrazili nadzieję, że wizyta w Genewie oznaczać będzie „widoczną odnowę naszej woli pogłębienia wspólnoty rzeczywistej chociaż niedoskonałej” między Kościołami katolickimi a Kościołami członkowskimi Światowej Rady Kościołów. Również w roku przyszłym przewiduje się wyjazd papieża na Daleki Wschód. W planach ma być Korea Południowa, która będzie obchodzić 200-lecie Kościoła katolickiego w tym kraju, a także Indonezja obchodząca 430 rocznicę chrześcijaństwa.

Obserwatorzy watykańscy nie wykluczają też jeszcze jednej podróży — do Australii i przypuszczają, że w drodze powrotnej papież mógłby zatrzymać się w Libanie. Na temat dramatycznych wydarzeń i sytuacji w tym państwie Jan Paweł II wielo-

rotnie się wypowiadał, potępiając wojnę, zbrodnicze zamachy i masakry ludności, wolał o dialog i pokojowe rokowania.

Program wizyty w Polsce

Program podróży po Polsce jest bardzo napięty. Przewiduje przyjazd do Warszawy po południu 16 czerwca i w tym samym dniu nabożeństwo w katedrze za zmarłego kard. Wyszyńskiego. W dniu następnym papież spotka się w Belwedrze z przedstawicielami najwyższych władz państwowych, złoży hołd Janowi Sobieskiemu, którego serce znajduje się w kościele oo. kapucynów, spotka się z kierownikami innych Kościołów i wyznań. Po południu odbędzie spotkanie z wiernymi na nabożeństwie w okolicach stadionu X-lecia.

18 czerwca Jan Paweł II uczci św. Maksymiliana Kolbego — w Niepokalanowie, skąd odleci na Jasną Górę, gdzie odbędzie się główne uroczystości 600-lecia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, apel Jasnogórski z młodzieżą, konferencja Episkopatu. Stąd papież uda się do Poznania; w katedrze spotka się z duchowieństwem, a pod miastem z wiernymi na nabożeństwie. Znowu powrót na Jasną Górę, a stąd, 20 czerwca, odjazd do Katowic, gdzie na dawnym lotnisku na Muchowcu odprawi nabożeństwo dla wiernych i gdzie sprowadzony będzie obraz Matki Boskiej Piekarskiej. Z Katowic powrót do Częstochowy, a stamtąd 21 czerwca odjazd do Wrocławia. Po przyjeździe do Wrocławia, w katedrze z duchowieństwem a na hipodromie wrocławskim z wiernymi. W tym samym dniu papież będzie na górze Św. Anny (Opolszczyzna), skąd odleci do Krakowa. Nastąpi tu odprawi nabożeństwo na Błoniach i ogłosi beatyfikację o. Rafała Kalinowskiego, a w nowohuckich Mistrzówkach poświęci nowy kościół. Z Krakowa Jan Paweł II odleci do Rzymu.

Jan Paweł II w czasie swej drugiej wizyty w Ojczyźnie będzie podwójnym gościem — państwa i Kościoła, przybywa na zaproszenie władz państwowych i Episkopatu. To również podnosi rangę jego podróży — świadczy o dobrej współpracy obu stron.

Program i trasę papieskiej podróży ustaliła specjalna grupa robocza utworzona w Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu. Strona państwowa przyjęła propozycję Episkopatu, cała sprawa nie wywołała sporów, wszystko ustalono w klimacie lojalnej, pełnej zrozumienia współpracy. Władze kościelne nie proponowały np. Gdańska. Mówił o tym niedawno kard. Glemp w wywiadzie dla włoskich prasy, stwierdzając, że pobyt papieża w Gdańsku mógłby się łączyć z ryzykiem upolitycznienia.

Koszty podróży papieża pokrywa — jak powiedział na niedawnej konferencji prasowej min. Łopacki, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań — rząd i Kościół, czyli wierni. Współpraca państwa i Kościoła uwidacznia się od początku przygotowań. Szczególne znaczenie przejawia się w działalności dla zapewnienia bezpieczeństwa papieża i porządku w czasie wizyty. Ustala się dokładna współpraca polskich i watykańskich służb bezpieczeństwa i kościelnych służb porządkowych. W Watykanie gościła już delegacja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pod przewodnictwem gen. K. Straszewskiego, która prowadziła rozmowy z wysokimi osobistościami Stolicy Apostolskiej. Wkrótce do Polski przybędzie watykańska delegacja na rozmowy z odpowiednimi władzami.

Władze państwowe, Kościół, społeczeństwo pragną, by pielgrzymka papieża przebiegała w klimacie godności, odpowiedzialności, harmonii i spokoju. (włw)

Dlaczego czytam Marksa

socjalizm, muszą obiecywać coś innego. Co też czynią, ale nie bardzo myślą o tym, z czego ma ten nowy byt społeczny powstać, kto go będzie tworzył, kształtował, kto będzie jego upostaciowaniem. Przyjmując, że na podstawie jednej arbitralnej decyzji można zmienić polityczne ideały, rząd, ustrój kraju, czy nawet orientację gospodarczą, zakładając, że w ten sam sposób można zmienić również ludzi. Nie pamiętają zaś zupełnie o tym, że ludzka świadomość tworzy i krystalizuje się wolno, a jest przy tym jakby bezwładna, mało podatna na przemiany. Przy tym wszystkim w danym okresie historycznym jest faktem, rzeczywistością, dla istnienia takiego a nie innego państwa równie obiektywną i doniosłą jak np. wielkość i różnorodność jego bogactw naturalnych. Bieg historii, upływanie ludzkiego czasu zasiedla społeczną świadomość coraz nowymi ideałami i wartościami. Lokują się one w niej wolno i ostrożnie, ale gdy już staną się jej częścią, wykazują nadszpiezwianą trwałość. Jest to o tyle dziwne, gdyż świadomość ta nie jest nigdy tworem martwym. Zachodzi w niej ciągły proces przeobrażeń ideałów w wartości. Wartości zaś, postrzegane są jako coś, co jest do życia niezbędne. Kto chciałby tę kwestię lepiej i głębiej zrozumieć, może zajrzeć do publikacji, ex definitione, bardzo od marksizmu odległej, a mianowicie do Encykliki Jana Pawła II „Laborem Exercens”.

czy tylko społecznego uczestnictwa, ale na pewno godzący w prawo każdego człowieka do samostanowienia o sobie. Warto ten problem wyrazić jaśniej i zilustrować przykładem. W „Literaturze” (nr 1/83) Stanisław Rainko opublikował artykuł, w którym przedstawił swój obraz Pawła z Tarsu jako ideologa. Jest to obraz bardzo szkieletowy, miejscami płaski i jednostronny, ale taki właśnie można było nakreślić patrząc z określonej perspektywy, stosując specyficzny aparat pojęciowy. Co byśmy o ujęciu S. Rainki nie powiedzieli, trzeba podkreślić, że postać Pawła z Tarsu nie zamierza on wcale ignorować, a co więcej, przypisuje jej wyjątkowo duże znaczenie społeczno-historyczne i kulturowe. Reakcje na artykuł Rainki mogą być rozmaite: merytoryczne i emocjonalne. W płaszczyźnie merytorycznej pojawia się pogląd na temat prawdziwości obrazu Pawła z Tarsu ukazanego przez Rainkę. W płaszczyźnie pozamerytorycznej, emocjonalnej, wyrażają się dwie reakcje. Jedni, zgodnie z zasadą „wara wam od naszych świętości”, będą utrzymywać, że Rainko jako marksista nie miał prawa „dotykać” postaci, która w dziejach chrześcijaństwa odegrała rolę wyjątkową. Inni powiedzą zaś, że Rainko jako marksista, kiedy pisze o Pawle z Tarsu, niejako sprzeniewierza się sobie. Sugierując tym samym, że „Ewangelia”, „Dzieje Apostolskie” i inne księgi święte, nie powinny trafić do ręki żadnego szanującego się marksisty.

Wszędzie jesteście

c.d. ze str. 1

W sprawach wsi na pewno nie popuszczą przedstawię organizacji młodzieżowych. W Prezydium PRON jest ich trzech: Władysław Krakowski z ZMW, Andrzej Mieczysław Janiszewski i Krzysztof Rumiński z ZSMP. Tak więc PRON ma dobrych sprzymierzeńców. — Wszędzie jesteście, wszędzie zajmujemy własne stanowisko. Wysłuchuj nas poważnie i traktujajmy życzliwie. Nie ma zebrania, spotkania czy narady, w których nie uczestniczyłby członek Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

— Nie zajmujemy się wielką polityką — przyznaje Ireneusz Kownacki — członek Prezydium PRON, instruktor KMG partii — bo, póki nie załatwimy drobnych, ale dla mieszkańców istotnych spraw, to mówienie o polityce minie się z celem. Te małe, wciąż nowe problemy składają się na dużą politykę, przez ich przetrwanie mieszkańcy oceniają władzę, rząd, partię.

W każdy wtorek i piątek w Ośrodku Kultury (miej. 15-17) członkowie PRON pełnią dyżury. W mieszkaniu skrzynka gro-madzona wnioski i postulaty. Kto chce, może zgłosić swoje uwagi na każdy temat i pod różnym adresem. Ludzie piszą o warchawach, o marnotrawstwie przy budowie nawierzchni ulicznych, dewastacji zieleni miejskiej, wprowadzeniu z plaż namiotów i samochodów ustawianych przez turystów.

Od jutra Ryszard Stepniak zajmie się tablicą informacyjną. Prezydium Ra-

dy PRON, dla poszerzenia kontaktów z mieszkańcami, postanowiło ustawić w centrum miasta gablotę, w której wywieszano by informacje na temat załatwionych czy przedsięwziętych spraw. Mieszkańcy powinni wiedzieć, czym się Ruch zajmuje. Tylko przy pełnej informacji można liczyć na ich pomoc.

W najbliższym czasie najważniejszym problemem do rozwiązania jest budownictwo mieszkaniowe. Jeśli dotychczasowe tempo budownictwa zostanie utrzymane, to od własnego mieszkania dzielić będzie mieszkańca Pisz 20 lat oczekiwania. Jeżeli natomiast nie rozstrzygnięta zostanie sprawa rozbudowy ciepłownictwa, to do 20 lat trzeba dodać następne trzy. Bez budowy nowej ciepłowni ruszy budowa nowego osiedla „Wschód”. Ciepłownia zaś nie ma projektu, ani nawet zlecenia na jego wykonanie. Na temat tej niezbędnej inwestycji była niedawno narada w Komitecie Miejsko-Gminnym partii. Konkretnie osoby otrzymały konkretne zadania, ale finał sprawy nie jest jeszcze znany. PRON będzie ten temat pilnował.

Miastu potrzebna jest też pralnia chemiczna. Teraz garderobe wozi się do Szczycina bądź Kolna, odległość podwyższa koszty. Kiedys pralnia mieściła się w piwnicach Ratusza, obecnie w Ratuszu kończy się remont i istnieje problem, co w tym obiekcie ulokować. Władze wojewódzkie postanowiły, że przede wszystkim Muzeum Przyrodnicze. Zdaniem mieszkańców o wykorzystaniu Ratusza powinny decydować władze Pisz. Najbardziej boli ich to, że w Suwałkach podjęto decyzję — tak twierdzą moi rozmówcy —

bez konsultacji z Piszem. Według nich, w wyremontowanym obiekcie znajduje się dość miejsca i dla administracji, i organizacji społecznej, i Muzeum, ale po co było rozstrzygać bez uwzględnienia głosów najbardziej zainteresowanych. Ani Radzie PRON, ani Egzekutywie KMG partii, ani radnym nie chodzi o wprowadzenie do Ratusza stołków dla administracji, ale rzecz w tym, że miasto nie ma na przykład odpowiedniego miejsca na sesje rady narodowej. Władza terenowa zbiera się na obrady w niewielkiej salce Ośrodka Kultury, bo sala w Urzędzie Miasta i Gminy zajęta jest na rozprawy sądowe.

Słowem PRON-owcy przychylają się do ogólnej opinii, że Ratusz powinien być przekazany do dyspozycji władz miasta. One najlepiej znają potrzebę. Nie ich to wina, że przybyło instytucji rejonowych, które też wymagają pomieszczeń.

Działacze PRON interesują się także możliwością budowy w Pisz przemienialni telewizyjnej. Dobry odbiór II programu wymaga też przedsięwzięcia. Jest ono zresztą miastu obiecanie.

W pracy wewnątrz Ruchu Ryszardowi Stepniakowi należy na usprawiedliwienie przepływu informacji z Prezydium do komisji i odwrotnie. Przyczyni się to do uaktywnienia działalności Rady, przyspieszy reakcję na sprawy mieszkańców i z całą pewnością podniesie rangę PRON.

Jeśli wszystkie zamiary uda się powoli urzeczywistniać, będzie to niemała sprawa.

IRENA BIERNACKA



W starym grodzie portowym

KAMIEŃ POMORSKI to pięknie położony nad Zalewem Kamieńskim stary słowiański gród portowy. W czasie działań wojennych miasto zostało w 50 proc. zniszczone. Po wojnie odbudowano zabudowę układu urbanistycznego miasta z XV-wiecznym ratuszem i fragmentami fortyfikacji. Dziś Kamień słynie jako uzdrowisko posiadające wiele sanatoriów i zakładów przyrodoleczniczych, a także jako miasto corocznych Festiwa Muzyki Organowej. Ale nawet w sezonie jest tu cicho i spokojnie. Zdjęcia K. Świdarski



Fot. Krzysztof Świdarski

Aleksander Omilianowicz

Tajemnicze gniazdo

Dramat w pociągu

Pociąg nabrął rozpędu i mknął przez Puszcze Augustowską. Na korytarzu wagonu nie było nikogo. Olechno uznał, że czas uderzyć, bo wkrótce będzie przystanek Balinka, a dalej kończyła się już puszcza. Chciał bardzo zapalić jeszcze papierosa, ale przemógł się, poprawił na nosie okulary, które miały zmieniać jego wygląd, podszedł do drzwi zarezerwowanego przedziału i energicznie zapukał. Przez szparę między zasłonkami widział wyraźnie obydwóch wojskowych.

Gdy rozległo się pukanie, sierżant odłożył kanapkę, podszedł do drzwi, odchylił zasłonkę i spytał:

— Kto tam i czego? Przedział zarezerwowany przez wojsko!

— Jestem z dyrekcji kolei. Kontrola specjalna. Proszę otworzyć drzwi! — odparł hardo Olechno, pokazując legitymację, którą zaraz wsunął do kieszeni munduru, by mieć wolne ręce.

Sierżant zwinął blokadę zamka i otworzył drzwi.

— Słucham pana... — Lecz gdzie wziął mu w gardle, bo o jego piersi oparła się lufa pistoletu, a rzekomy kontroler PKP, syknął cicho:

— Ręce do góry, pysk na kłódkę, dawaj torbę, bo strzeli ci w leń!

Teraz akcja potoczyła się lotem błyskawicy. Sierżant odchylił się w tył, sięgając do kabury po pistolet, a i żołnierz poderwał się z ławki, chwytając karabin leżący na półce. Lecz Olechno był szybszy. Huknęły dwa strzały, sierżant wychrypił tylko — O Jezuu... złapał się za pierś i zwał na podłogę. Lecz zanim opadł, huknęły dwa następne wystrzały, które Olechno posłał żołnierzowi. Ten wypuścił z rąk karabin i krzycząc: — Ratunku!!! — runął na siedzenie.

Zbój przedpiał do podłogi wijącego się z bólu sierżanta, porwał kurierską torbę, potem karabin żołnierza i wyskoczył na korytarz.

A tu już otwierały się drzwi przedziałów i wyglądały z nich głowy ciekawskich, by zobaczyć co się dzieje w wagonie, i kto strzela. Olechno kątem oka dostrzegł, jak z jednego przedziału wybiegł ojciec z pistoletem w dłoni, a więc zanim sięgnął po rączkę hamulca bezpieczeństwa, posłał w jego stronę dwa strzały i ryknął na cały głos:

— Wszyscy na miejsca, bo wystrzelam jak psów! — I nie czekając na reakcję wywiał nad głowami ciekawskich cały magazynek, a dopiero wtedy szarpnął rączkę hamulca.

Rozległ się przeraźliwy zgrzyt kół gwałtownie hamowanego pociągu. Zbój otworzył drzwi wagonu, odbił się od stopnia schodków i skoczył na nasyp. Przewrócił się, zgubił czapkę i okulary, lecz szybko poderwał się z ziemi i pomknął w puszcze tak szybko, jak na to pozwalały ciemności.

Nieomylna orientacja człowieka nocy, bo niedługo, za czasów rozboju w Polsce, noc była jego czasem pracy, gnał co sił leśnymi duktami i drózkami na zachód. Karabin przerzucił przez plecy, torbę kurierską przyspał paskiem do siebie, zmienił pusty magazynek w pistolet, i nie odpoczywając ani chwili, podał przed siebie. Wiedział, że jeżeli tej nocy nie przedostanie się za granicę, będzie musiał co najmniej tydzień, a może i dłużej, ukrywać się w leśnych mactach, bo bliskawicę rozpoczyna się obławy i zabójstwa granic.

Przebiegł cztery kilometry puszczy i wyszedł na jakąś kolonię pod Kolicą. Przystanął na chwilę, i zadyszany na słuch, ale wokół panowała nocna cisza. Wpatrzył więc w mrok i okazało się zabudowania, wszedł na podwórko i skierował się do stajni. Pies łańcuchowy rzucił się z budy do niego, lecz Olechno był już w stajni. Latarka oświetliła trójkę koni, wybrał najbardziej okazałego, odwiązał go od zło-bu i wyprowadził na podwórko. Pies wszędzie ujadł.

Skrzypnęły drzwi chałupy i gospodarz tylko w bieliźnie, lecz z siekierą w ręku, rzucił się ku rabusiowi, krzycząc: Pomocy! Złodzieje! Olechno strzelił na oślep do niego trzy razy z pistoletu, gospodarz upadł.

Z przygotowanej linki zrobił uźdę, złożył ją szarpacem na koniowi, wskoczył na jego grzbiet i pognał w noc. Do granicy w prostej linii stamtąd, było dwadzieścia dwa kilometry. Noc przed nim była długa, a więc wierzył, że zdąży przed zabłokowaniem granicy. Pragnął tę przestrzeń przebiec lotem strzały. Tłukł więc bokami konia butami, smagał zerwaną wijką, przynaglał głosem i gwałtownie ujadł.

Szose Augustów — Białystok przeskoczył między Białobrzegami i Osowym Grądem, bagnami dojechał do Kanalu Augustowskiego, przebiegł go w pław, przegalał przez wście Nette. W pobliżu była szosa Augustów — Grajewo. Zatrzymał konia i chwilę nasłuchiwał, lecz na szosie było cicho. Alarm jeszcze nie mógł zadziałać. Smagnął konia wijką, przeszedł szosę i pognał dalej na zlanie karku.

Osada Bargłów została z lewa, przed nim były Pomiany, a od nich już tylko trzy kilometry dzieliło go od granicy. Niełtosiście smagał konia, przynaglał krzykami do szybkiego biegu, lecz zmęczone zwierzę gonilo już resztkami sił, potykając się co chwila o nierówności gruntu. Para buchała z niego, a i zbój był mokry po przeprawie przez kanał, i spocony z podniecenia.

Z prawa zobaczył w ciemnościach zarys wsi Łabętnik; po chwili był już na drodze idącej do pobliskiego Popowa. Dalej jednak konno nie ryzykował; granica była o kilometr. Zsunął się na ziemię, zmęczone zwierzę zawrócił z powrotem, dzielił wijką i odpędził w noc.

Teraz zdjął z pleców karabin, zareperował go, pomacał granaty w kieszeni piaszka, mocniej umocował torbę kuriera i miedzą ruszył ku pobliskiej granicy. Co prawda nie znał tego odcinka strefy granicznej, lecz dobrze pamiętał jego mapę plastyczną, którą wbił sobie w pamięć — w „Nestie” Giżycko — sposobie się do tej akcji. Zakładał, że tu właśnie będzie przekraczał granicę. A więc nieomylnie trafił na dolinę między wzgórzami, dostrzegł samotne zabudowania na stokach; to już było tylko pięćset metrów do granicznego rowu.

Olechno przycisnął się do krzakami łożu i nateżył słuch. Noc była cicha, tylko kędyś z daleka dochodziło ujadanie psów, potem jakby stłumiony tętent koni, ale co do tego nie był pewien.

Otarł rękawem spoconą twarz i chyłkiem, skokami przekradł się ku bliskiej granicy. Dojrzał w ciemności pas rzadkich zarośli i przypomniał sobie z mapy plastycznej, że za nim już tylko sto metrów jest row graniczny.

Zdawało mu się, że jakby coś zaszleściło w krzakach; tak, wyraźnie usłyszał trzask gałązki, a potem znowu cisza. Nasłuchiwał chwilę, ale szeszel się nie powtórzył. Odczekał się trochę w lewo od zarośli. Gdzieś zza wzgórz usłyszał wyraźnie tętent koni ewalujących w galopie. Ścisnął mocniej karabin i postanowił szturmować, sto metrów, to tylko kilkanaście sekund biegu nawet w nocy. Uniósł się z ziemi i runął przed siebie.

Dwie ciemne sylwetki wyłoniły się z zarośli, a za nimi wyskoczył konny. Rozległ się donośny krzyk: Stój! Straż graniczna! Lecz zanim rozległy się strzały i rakiet wystrzelona przez polski patrol rozświetliła mrok, Olechno walnął dwa razy z karabinu do atakujących, potem wyrwał zawleczkę granatu, wziął potężny rozmach i rzucił.

Błysk ognia, huk, światła rakiet, zmąciły ciemność. Z lewa i prawa od zarośli rozbiły się rakiety, huknęły wystrzały, narastał tętent pędzącego konno patrolu.

Ciąg dalszy na str. 5

Podczas tegorocznych obchodów „Dni Sokółki” upamiętnieni zostają pomnikami dwaj bracia — Józef i Zygmunta Lewoniewscy, związani rodzinnie z Sokółką. O ich lotniczych wyczynach i tragicznej śmierci wiele pisała prasa polska i światowa w latach 1933—1937. Ich dzieje zapominane po II wojnie światowej, ożyły obecnie dzięki pasji i osobistemu zaangażowaniu redaktora Ryszarda Badowskiego, z którego materiałów korzystałam przy opracowaniu artykułu.

Rodzice pilotów mieszkali w Sokółce, skąd w 1898 roku wyjechali z najstarszym synem Władysławem w poszukiwaniu pracy do Petersburga, gdzie urodził się następnie dwaj synowie: Józef i Zygmunta oraz córka Zofia. W 1910 r. zmarł ojciec i cały ciężar utrzymania rodziny spadł na matkę. Aż do wybuchu I wojny światowej dzieci corocznie spędzali wakacje w rodzinie w Sokółce, do której cała rodzina Lewoniewskich (bez Zygmunta pełniącego wówczas służbę w Armii Czerwonej) powróciła na stałe w 1919 r. Pozostali w Związku Radzieckim Zygmunta założył tam własną rodzinę i odnalazł swą drugą ojczyznę. Zdobył wykształcenie lotnicze w Sewastopolskiej Szkole Lotników Morskich, w której następnie pracował jako instruktor lotniczy. Dzięki zdolnościom, energii i samodzielności i talentowi oraz dużej pracowitości został wkrótce dowódcą szkoły lotniczej w Nikołajewie i Półtawie. Ogromna pasja lotnicza zaważyła go na szlaki północnej drogi morskiej, gdzie dokonał pionierskich lotów nad Krajem Jakuckim i Syberią. Został pilotem arktycznym.

Pierwszym pilotem, który latał nad lodami Arktyki był także Polak, młody porucznik lotnictwa rosyjskiego Jan Nagórski. Loty Nagórskiego w 1914 r. miały historyczne znaczenie. Dowiodły, że lotnictwo może odegrać ogromną rolę w badaniach Arktyki.

Zygmunta Lewoniewski był godnym kontynuatorem Nagórskiego. Już w 1933 roku jego nazwisko znalazło się na pierwszych stronach gazet radzieckich, amerykańskich i polskich. Świat podziwiał jego odwagę po uratowaniu lotnika amerykańskiego J. Mattea, zaginionego na Czukotce w czasie lotu polarnego.

W rok później Zygmunta Lewoniewski uczestniczył w niebezpiecznej akcji lotniczej ratowania rozbitków z „Czeluski”. I znowu jego nazwisko znalazło się na pierwszych stronach gazet. Za udział w akcji ratowania rozbitków z „Czeluski” Lewoniewski jako drugi obywatel ZSRR otrzymał Złotą Gwiazdę Bohatera Związku Radzieckiego. Należy podkreślić, że był pierwszym Polakiem, noszącym tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Nie spoczął jednak na laurach. Marzył mu się przelot nad Biegunem Północnym bez lądowania, ze Związku Radzieckiego do Stanów Zjednoczonych. Pragnął udowodnić możliwość samolotowych lotów komunikacyjnych nad biegunem tj. trasą znacznie krótszą niż przez Atlantyk i Pacyfik. Loty transoceaniczne miały jeszcze wówczas krótką historię. Polak rzucił wyzwanie nie tylko żywiołom, oceanu, ale i Arktyce. Dlatego jego przygotowania sledzono szczególnie uważnie w Europie i Ameryce.

3.08.1935 r. z lotniska w Szczotkowce pod Moskwą, korespondenci amerykańscy i europejscy przekazywali w świat szczegóły dotyczące lotu załogi ANT-25. Dziesięć minut po starcie ogromnego monopłanu we wszystkie strony świata poleciały depesze: „Lewoniewski ruszył!”. Głosniki, zainstalowane na moskiewskich ulicach, nadawały przez cały dzień komunikaty o przebiegu lotu. Poprzedniego dnia kolejni filatelistów dotyczyły się na pocztce moskiewskiej, która sprzedawała znaczek z serii „Bohaterowie ZSRR” z podobizną Z. Lewoniewskiego, opatrzony nadrukiem „Lot Moskwa—San Francisco przez

biegun, 1935”. Przyjęto również na pokład samolotu sto pięćdziesiąt pocztówek i listów, z tego część ze specjalnym datownikiem pocztowy moskiewskiej. Miała to być pierwsza w dziejach przesyłka pocztowa, przewieziona nad biegunem. Jeden z listów adresowany był do prezydenta USA, Franklina Delane Roosevelta. Samolot był już blisko Ziemi Franciszka Józefa, kiedy nadeszła wiadomość, w którą trudno było uwierzyć: Lewoniewski, zawrócił! (zepsuła się pompa olejowa). Rozkaz zawrócenia z drogi nadszedł z Moskwy. Prawdopodobnie gdyby lot nie został przerwany, samolot dotarby do wybrzeży Alaski.

W rok później (1936) dokonał Lewoniewski głośnego w świecie przelotu z Los Angeles przez Alaskę i Syberię do Moskwy, który był światowym rekordem lotniczym i wynosił 19.000 km.

W roku 1937 Zygmunta Lewoniewski podjął próbę lotu transportowego przez biegun północny na samolocie typu N-208. Wystartował z sześciuosobową załogą 12.VIII.1937 r. Jego samolot mógł rozwinać prędkość do 280 km na godzinę, miał duży zasięg i przygotowany był do lotów transportowych nad Arktyką. Trafił jednak w niezwykle ciężkie warunki atmosferyczne, mimo to osiągnął biegun. Następnego dnia o godz. 17.53 łączność z samolotem została przerwana i samolot wraz z załogą zaginął. Kilkumiesięczne poszukiwania radzieckie, amerykańskie, kanadyjskie i australijskie pilotów nie przyniosły rezultatów. Śmierć Lewoniewskiego pozostała do dnia dzisiejszego niezbadaną legendą Arktyki.

Tak się złożyło, że losy dwóch braci potoczyły się podobnie, chociaż nosili mundury lotnicze różnych armii. Józef, o trzy lata starszy, po przybyciu wraz z matką i rodzeństwem do Polski, służył w latach 1919—1920 w 1 pułku szwoleżerów. W grudniu 1920 r. ukończył szkołę podchorążych kawalerii w Grudziądzu i jako podporucznik pełnił służbę w 9 pułku ułanów, a następnie w 3 pułku strzelców konnych. W 1923 r. por. Józef Lewoniewski wstąpił do szkoły pilotów w Grudziądzu. Zadziewający zbieg okoliczności. Obaj bracia trafili do

lotnictwa w tym samym roku, chociaż stracili ze sobą kontakt.

Józef Lewoniewski służył następnie w 1 pułku lotniczym w Warszawie, a potem w 11 (5) pułku lotniczym w Lidzie. Ukończył dwuletnią wyższą szkołę lotniczą w Paryżu i w tym samym roku, kiedy brat rozpoczął loty nad Arktyką, objął stanowisko inżyniera pilota Stacji Badawczych Platowców Inżyniera Stacji Badawczych Technicznych w Warszawie, Instytutu Lotnictwa. W 1933 r. zamierzał pobić rekord długości lotu w linii prostej bez lądowania. O bracie swym Zygmuncie wiedział z gazet. Miał nadzieję, że lecąc do Związku Radzieckiego spotka się z Zygmuntem, którego sława światowa rozlała się w tym samym czasie.

Tragedia wydarzyła się 11 września 1933 r. Na polskim samolocie PZL-19 wystartowało z lotniska warszawskiego dwóch lotników. Polecali w kierunku na Moskwę i Kazan. Na Krasnojarsku. Załogę tego samolotu stanowili: kpt. pilot inż. Józef Lewoniewski, wybitny współpracownik Instytutu Lotnictwa Technicznych Lotnictwa oraz ppłk. Czesław Filipowicz, dyrektor departamentu lotnictwa cywilnego.

Celem ich było pobicie światowego rekordu długości lotu w linii prostej bez lądowania dla samolotów turystycznych o ciężarze do 560 kg. Gdyby lotnikom powiodło się wówczas ten zamiar, byłoby to drugi kolejny rekord długości lotu znajdującego się w rękach Polaków. Pierwszy rekord światowy dla samolotów turystycznych wagi do 450 kg, wynoszący 3.564 km należał wówczas do kpt. Skarżyńskiego.

Lot kapitana Józefa Lewoniewskiego oraz ppłk. C. Filipowicza skończył się tragicznie. Na terenie Związku Radzieckiego 12 km od Jadriny (w okolicach Kazania), burza strąciła samolot. Ppłk. Filipowicz został ciężko ranny a kpt. Lewoniewski zginął śmiercią lotnika.

Warszawskie gazety pisały wówczas (1933 r.) — „Tragiczna to data dla lotnictwa polskiego. Jedenastego września 1932 roku zginął Zwirko i Wigura. Jedenastego września 1933 roku oddał swe młode życie w ofierze kpt. pilot Józef Lewoniewski”.

Związek Radziecki pożegnał polskiego lotnika z wielkimi honorami. Ekspozycja zwłok do Polski miała charakter masowej manifestacji. Zwłoki z Jadriny do Kazania odesłano samolotem. W chwili odlotu oddział jądrowy Ossoaviachim (lotniczej organizacji cywilnej) oddał honorową salwę. Podobnie pożegnano go w Kazaniu. Z Kazania do Moskwy łowczyli trumnie ze zwłokami polskiego bohatera, przez centralną komisję do badania katastrof przy głównym urzędzie radzieckiego lotnictwa cywilnego — Jęfremow. W Moskwie na dworcu kazańskim obecni byli przedstawiciele Rady Komisarzy Ludowych, spraw zagranicznych i radzieckich władz lotniczych, pracownicy ambasady polskiej w Moskwie, z Ambasadorem Łukasiewiczem na czele, a także attaché wojskowy państw zaprzyjaźnionych. Ceremoniał żałobny z udziałem wojska odbył się przed odjazdem pociągu do Warszawy na dworcu białoruskim w Moskwie.

Zygmunta Lewoniewski o śmierci swego brata dowiedział się w Kireńsku (na północ od Bajkału), czytając jeden z numerów „Prawdy”. „I tak spotkałem brata” — powiedział z żalem do przyjaciela.

Dwaj bracia mieli szansę się odnaleźć! Do spotkania jednak nie doszło. Dopiero 10 lipca 1934 r. Zygmunta Lewoniewski przybył do Warszawy, aby złożyć wieniec na grobie swego brata i odwiedzić najbliższą rodzinę. Towarzyszyła mu w tej podróży żona Natalia. Wówczas to dopiero świat dowiedział się, że jeden z najwybitniejszych lotników polskich i radzieckich byli rodzeństwem. Polakami z dziada, pradziada, rodzinie związanymi z Sokółką.

MARIA OLSZEWSKA-TROCHIMIAK

Bracia Lewoniewscy



Kpt. pilot inż. Józef Lewoniewski



Bohater Związku Radzieckiego lotnik polarny Zygmunta Lewoniewski

HISTORIE WIARYGODNE

Czymże jest okultyzm?

Zbiorem niesławnych wyobrażeń według których poza światem zmysłowo poznawalnym istnieje drugi świat, odmienny od tego, który jest źródłem naszej realnej o nim wiedzy. Okultystyczne wierzenia i towarzyszące im magiczne praktyki istnieją od dawna. Wydawać by się mogło, że w miarę upowszechniania

okultystyki skłonności człowieka ku paranoikom będą stosunkowo małe. A tymczasem przeżywa one niebywałą renesans.

Zdumiewać musi ich uznawanie i akceptowanie przez umysł pozornie światłe. Okultyzm w swych różnych odmianach (magia, wróżby, ufologia, parapsychologia, chiromancja, numerologia, astrologia, oneirologia i fizjognomika itp.) odrzuca się we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa. Tendencje te ujawniają z jednej strony kruchostkę wiedzy wyniesionej ze szkoły, a z dru-

giej — nie ugruntowany światopogląd.

Dlatego tak łatwo umysł ludzki ulega halucynacjom i zaślepieniu przez pozorny blask wiedzy okultystycznej? Zarówno robotnicy jak i profesorowie, sprzątacze i lekarze, studenci i dziennikarze, wszyscy, choć nie zawsze jawnie, po cichu upatrują w wiedzy okultystycznej środek na doznawane niepowodzenia i wszystkie dolegliwości.

W ostatnich miesiącach z trudem znaleźlibyśmy pismo, które oparło się okultyzmowi w takiej czy innej postaci. Można by to jeszcze darować dziennikarzom, gdyż czynili to z pobudek czysto koniunkturalnych, troszcząc się wyłącznie o popularyzację swych pism czy popularności audycji. Wielu z nich czasem wierzy w magię tych czy innych paranoików.

Wielu ludzi cechuje potrzeba ułamywania się w ale materialne. Okultystyka twierdzi, że dowodzą, że oni mają kontakt z siłami niewidzialnymi, ale ułamywają się w sposób materialny. Dlatego silny doł do poruszania ciał

naszej psychice, ale ponadto często rozwijają się jeszcze w sferze wiatru, bo wiatru z natury swojej nie poddaje się krytycznemu osądowi, ale trudno to pojąć gdy chodzi o wiedzę. Dlatego z taką bezbroniowością rozumem pozostają się omamniać złudnym treścią okultyzmu? Dlatego ten rozum, który zdolat tyle do końca, pokonał tyle przeciwności natury, udradził jej tyle tajemnic, ulega wciąż metafizycznym okultyzm?

nie mogą być mierzone przyrządami fizycznymi. Jeśli fizyk potrafi wykazać istnienie promieniowania kosmicznego, czy radioaktywność, które nie jest uwalne tak ewidentne jak „promienianie się wódnych”. Dlatego nie młodym po stwierdzeniu, że tak jest promienowanie. Wystarczy przypomnieć bez mała nadludzki wysiłek Marii Skłodowskiej-Curie, która udradziła uduchu niezbyt jeszcze wiele o ciach radioaktywnych, ale sto-

cesz, by zastąpić na miarę psychologicznej. Dlatego udradziła uduchu niezbyt jeszcze wiele o ciach radioaktywnych, ale sto-

Okultysty to ludzie, którzy szukają rekompensaty w takim rozgłosie w zamian za brak innych możliwości.

Wszystkie współczesne doktryny i naukopodobne koncepcje okultystyczne usiłują się dziś przyozdobić otoczką naukową. Wszelkimi siłami pragnie się podeprzeć choćby poprzez naukowe słownictwo ich wątłe konstrukcje. Przykładem tego może być próba nazywania różżarkarstwa radiestezją, wróżenia z ręki — chiromancją itp. Nazywanie szewca przez analogię naukową — „butologiem” — nieczęsto nie zmienia z wyjątkiem terminologii. A przecież nie o nazwę tu chodzi, a o treść.

„Ten sztafaj naukowy — jak pisał Anna i Andrzej Miś — najczęstszą wapiącą jakości — służy okultystom przeważnie do okłamywania samych

siebie, a różne chwytły i wybiegi erystyczne, choć formalnie mają przekonywać innych, to jednak najbardziej potrzebne są tym, którzy ich używają. Im więcej kompleksów, tym więcej pozorów naukowości”.

Okultystyczne praktyki nie poddają się żadnej weryfikacji krytycznej, bowiem dotyczy tego, co nie jest dostępnym naszym zmysłom i umysłowi. Okultyzm daje nam jednak poczucie bezpieczeństwa poprzez świadomość, że ponad materią istnieje jeszcze inny świat. Nikt nie jest w stanie odczytać, choćby na osłabienie skłonności ludzkiego umysłu ku okultyzmowi, jak niska jest moja wiara w to, że umysł człowieka z czasem ulega nadzwyczajnej wiedzy nad wiarą, „Cuda — według H. Tocha — ożywają nadziej zmiany w sytuacjach, które są beznadziejne, przynoszą pociechę i ułatwiają znoszenie sytuacji, które są nie do zniesienia”. A okultyzm jest nieczym innym, jak właśnie dziedzina pełna cudów.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Jak uwolnić się od „prochów“?

Najpierw byka przygoda...

Przed budynkiem Ośrodka Resocjalizacji MONAR zajeżdżał Fiat. Kierowca w iscie rajdowym stylu wszedł w zakręt i zatrzymał samochód przed wejściem.

Byli już przy nim: podopieczni, koleżdy, przyjaciele, słowem — bliscy. Powitanie było serdeczne, choć poważne.

— Chodźmy się z nim przytęczyć — zaproponował mi jeden z nich.

— Przedstawiłem się i w dwóch zdaniach usprawiedliwiłem swoją to obecność.

— No, a teraz obejrzymy, co się u was przez te dwa tygodnie zmieniło. Prowadźcie.

Ruszyli wszyscy wąskimi korytarzami, potykając się o porożnięte tu i ówdzie materiały budowlane. Jeden przez drugiego starał się zainteresować przybyśmą tym, co już zrobiono i co zrobi się wkrótce.

— Tu już ułożyliśmy podłogę, zostały do zrobienia drzwi i malowanie.

— Kuchnia już czynna, trzeba tylko usunąć małe usterki. Stoly zamówione. Święta spędzimy już w tej sali.

— W tym miejscu chcemy umieścić akwarium.

— No, to może teraz ja zaprowadzę do zwierząt? Zobaczcie, jak nam podrosły „artystokraci”.

Dwie dorodne świnki chrząkły jakby na powitanie czując na sobie pańskie oko.

— Jedną mamy zamiar przetrząsnąć na święta. Bedziesz? Wszyscy na to liczyli!

— Nie wiem — zaśmiał się i dodał: liczą na mnie wszystkie ośrodki, nie mówiąc o rodzinie, a święta są tylko jedne. Zobaczymy.

— Kury nie chcą się nieść. Myślę, że za bardzo o nie dbamy. Są chyba za tłuste.

— Podwórzcie nie możemy doprowadzić do porządku, to przez tę budowlę!

— A jak z materiałami?

— Nieźle, mamy już obiecane rury wodociągowe, płytę pilśniową, deski i wykładzinę podłogową. Płyty kuchenne nie możemy załatwić, może wiesz, gdzie ją dostać?

— Pomysłowy na „spółdzielnię”, teraz chodźmy, już jest dwunasta, a dziś musimy jeszcze być w Głogowie!

— Jak ty to robisz? O dziewięć słyszę cię w wywiadzie radiowym, myślisz, że już nie przyjeżdżasz?

W czterech osobowym pokoju sypialnym wszystko już przygotowane. Łóżka podsunięte pod ściany, na podłodze materace, na stole sztuczne kwiaty. Odbiór ścian charakterystyczny mieszkańców tego pokoju. Na pewno mieszkają tu chłopcy.

— Za pięć minut „spółczność” — donośny głos dyżurnego obwiesił główne wydarzenie dnia. Wkrótce cała sala wypełniła się do ostatniego wolnego skrawka podłogi.

Usiedli. W milczeniu wpatrują się w swego największego przyjaciela — głównego psychoterapeute wszystkich ośrodków MONAR-u w Polsce. Są wszyscy: wychowawcy, lekarz, księgowia, zaopatrzeniowicze, kierownia.

Skracając czas oczekiwania na „spółczność” rozmawiam z wychowawcami:

— Iu was jest?

— Ośmiro. Sześciro wychowawców w ośrodku i dwoje w poradni.

— Większość to kobiety.

— Wszyscy młodzi?

— Tak.

— Jakie macie kwalifikacje? Co was zainteresowało w tej pracy, co zdecydowało, że podjęliście się tak trudnego zadania?

— Przed wszystkim jest to pewnego rodzaju przygoda. Sam dobór i weryfikacja kandydatów na wychowawców to też przygoda. Kandydat na wychowawcę (a są wśród nas nie tylko pedagodzy, ale też inżynierowie, prawnicy) wrzucany jest na głęboką wodę do ośrodka, bez żadnych wskazówek, instrukcji i pomocy. Radzić musi sobie sam. Po pewnym czasie albo sam się zweryfikuje, albo zostanie zweryfikowany. To jest dobra szkoła.

— Praca jest ciężka. Poza tym są i inne kłopoty, chociażby kłopotliwe dojazdy. Dyżurnemu po 48 godzin, później mamy dni wolne. Każdy z nas ma własną rodzinę, lecz coraz mniej dla niej czasu. Mimo trudności swojej pracy nie zamienilibyśmy na żadną inną. Tu mamy swego rodzaju „luzy”, pracujemy swoją „osobowością”. To dobra szkoła charakterów, także dla nas.

— Obserwując was odnoszę wrażenie, że istnieją w całej waszej społeczności bliskie i bezpośrednie stosunki.

— To jest nasz styl. Dużo zawiązków w tym zakresie naszym przełożonym. Wszyscy ufamy mu bezgranicznie. Wierzymy w niego, nie traktujemy go jak guru, choć robimy wszystko, co nam każe. Wszyscy. Ma czasem pomysły irracjonalne, sam się

„BIAŁOWIEŻA” — najstarsza grupa literacka w Polsce liczy bez mała 30 aktywnych członków, tworzących w języku białoruskim. Utwory swoje zamieszczają oni głównie w NIWIIE oraz KALENDARZACH BIAŁORUSKICH. Na łamach 291 kolumn literackich, które ukazywały się we wspomnianym tygodniku białoruskim, wydrukowano ponad 2000 różnych gatunków utworów literackich. Na swoim koncie wydawniczym grupa ma też dorobek liczący blisko 40 pozycji książkowych. Utwory te były tłumaczone niemal na wszystkie europejskie języki i drukowano je w Związku Radzieckim, Czechosłowacji, NRD, RFN, Wielkiej Brytanii, Austrii, Kanadzie, Włoszech, USA. Twórczość „Białowieży” przyciągała uwagę krytyków i historyków literatury z Warszawy, Wrocławia, Poznania, Gdyni, Mińska, Pragi, Londynu, a 4 członkiem tej grupy umożliwiła wstąpienie do ZLP.

Konstantyn Kalinowski nie wiedział o twórczości Stefana Petelskiego (pseudonim literacki Arol) urodzonego w Gródku. Włery Masłowski (Muraszka) z Supraśla czy też Janie Doroszkiewicz (Januk D.) Mimo, że nie byli to poeci pierwszoplanowi, to jednak swoją twórczością pozostawili trwałe ślady w literaturze. Naszej Niwi i byli doceniani przez wysokiej klasy znawców literatury białoruskiej: M. Bohdanowicza, L. Rodziewicza, I. Dworczanina, M. Hareckiego. Członkiem „Białowieży” twórczość ta została przybliżona dopiero w 1978 r. po publikacji Jerzego Turonka zamieszczonej w NIWIIE. Patrząc na „Białowieżę” z perspektywy czterdziestu lat można już mówić o dwóch pokoleniach twórczych. Począwszy od roku 1970 na kolumnie literackiej pojawiają się coraz to nowe nazwiska. Są to ludzie młodzi — absolwenci

wyższych szkół humanistycznych bądź też studenci. Dużą rolę odegrała tu filologia białoruska przy UW w Warszawie. Młode pokolenie twórcze w przeciwieństwie do swoich poprzedników miało pewne przygotowanie, pewien zapas wiedzy o teorii i historii literatury. O ile początkujący w połowie lat 50-tych byli wychowani głównie na wielkiej klasyce rosyjskiej (A. Puszkina, J. Lermontowa, L. Tolstoj, N. Niekrasowa) to debiutanci lat 70-tych sięgali do twórczości T. Rózewicza, T. Nowaka, C.K. Norwida, P. Nerudy, J. Kolasa, J. Kupala, M. Bohdanowicza, jak również wzorowali się na lepszych wzorach twórczości członków „Białowieży” takich jak: A. Barski, S. Janowicz, W. Sawed, J. Czykwin, J. Bursz.

Wymieniając to ostatnie nazwisko nie sposób nie powiedzieć, kilku słów o twórczości tego poety. On pierwszy wprowadził do białoruskiego ruchu literackiego w Polsce pojęcie wiersza białego, zrywając z kanonami wiersza klasycznego. Bazując głównie na formie zostawił czytelnikowi ogromną swobodę interpretacji. Odbiło się to na poezji i prozie, to zauważa się wyraźne dysproporcje (ilościowe) na niekorzyść ostatniej. Jest to chyba cecha każdej młodej literatury. Już sam fakt, że wśród piszących jest tylko trzech prozaików — Sokrat Janowicz, Mikołaj Hajduk i Bazyli Pietruczuk — mówi o ich sytuacji. I autentycznie szkoda, że dobrze zapowiadające się pióro satyryka Miry Łukasz pokryło się kurzem i gdzieś się zawiesiło.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Patrząc na całokształt twórczości „Białowieży” można tu mówić o najróżniejszych gatunkach literackich, poczynając od zwykłego wiersza, a kończąc na pokaźnych powieściach. Jeżeli zaś chodzi o podział na poezję i prozę, to zauważa się wyraźne dysproporcje (ilościowe) na niekorzyść ostatniej. Jest to chyba cecha każdej młodej literatury. Już sam fakt, że wśród piszących jest tylko trzech prozaików — Sokrat Janowicz, Mikołaj Hajduk i Bazyli Pietruczuk — mówi o ich sytuacji. I autentycznie szkoda, że dobrze zapowiadające się pióro satyryka Miry Łukasz pokryło się kurzem i gdzieś się zawiesiło.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

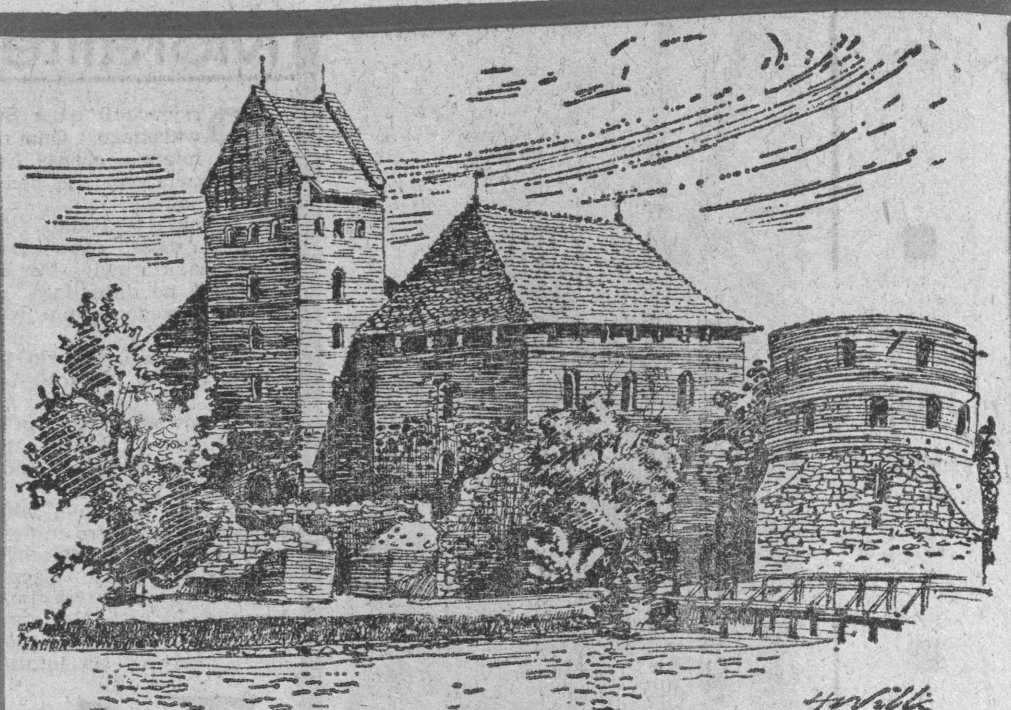
Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.

Reasumując wszystko i to, że twórczością członków „Białowieży” — interesując się daleko poza granicami kraju — pisząc o niej i wydając ją, i to, że wprowadzają się do historii literatury białoruskiej, i to, że twórcza zaczyna określać siebie głównie jakośkolwiek wskaźnikiem utworów, a nie ich ilością, mówię o tym, że na twórczej niwie grupy literackiej „Białowieża” nie „run” lat 50-tych, lecz urodził się.



W podobnym zapewne stylu, jaki reprezentuje widoczny na rysunku odbudowany zamek w Trokach na Litwie z pocz. XV w., zbudowany był w tym samym okresie zamek w Sidrze. Wówczas obie te miejscowości należały do rodu Radziwiłłów.



Kamienne ślady

Ziemia Białostocka wciąż jeszcze kryje w sobie ślady swej najdawniejszej przeszłości. Od czasu do czasu ktoś przypadkowo rozkopawszy zbocze jakiegoś wznesienia, od niepamiętnych czasów nazywanego „górką zamkową”, znajduje to przetrznięte rządy mieczy rycerskich, to złoty pieniążek albo ułamek dawnej ceramiki, niekiedy spód łopaty lub pluga wyłoni się skruszały od starości fragment fundamentu lub muru nieznanego budowlę. Są to często jedyne dokumenty, które po dokładnym zbadaniu przez historyków sztuki i architektury pozwalają uchylić zaledwie rąbką tajemnicy o grodach, zamkach i pałacach niegdyś istniejących w wielu dziś mniej znanych miejscowościach w północno-wschodnich dzielnicach Polski.

Jednym z takich tajemniczych śladów przeszłości jest Wzgórze Zamkowe w Sidrze koło Sokółki. Zachowane na tym wzgórzu niewielkie pozostałości starych murów oraz podziemne fragmenty dawnych budowli od lat inspirowały okoliczną ludność do tworzenia legend o sidrzańskich lochach i ukrytych w nich skarbach. Tajemnicze wzmogły intrygowość też historyków, bo już jego topografia i zewnętrzny kształt przemawiały za tym, że musiał tu niegdyś stać zamek. To przypuszczenie potwierdziły wyniki badań odkrywkowych, jakie przez kilka lat począwszy od roku 1970 przeprowadziła grupa pracowników naukowych z Instytutu Podstaw Rozwoju Architektury Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem prof. dr. Anny Czapskiej.

Z wniosków opracowanych przez ten zespół wynika, że w Sidrze istniała rezydencja obronna już w XV w., ale początki tej budowli nie są znane, nie zachowały się bowiem żadne o niej opisy, rycin lub inwentarze. Zresztą w historii Sidry występują wiele luk i sprzeczności. W przekształcaniu historycznych początków od Radziwiłłów wymienia się wiele znanych rodu, w których posiadaniu miała się kolejno ta miejscowość znajdować.

Wiadomo bezspornie, że prawa miejscowe Sidra otrzymała w roku 1566 staraniem ówczesnego jej właściciela, kanclerza litewskiego — Eustachego Wołłowicza.

Ale pomimo, że dobra sidrzańskie związane były ze sławnymi rodami, o wyglądzie architektonicznym zamku nie zachowały się żadne przekazy.

Natomiast jedną z pierwszych wzmianek o istnieniu rezydencjonalnej budowli w Sidrze jest wiadomość z roku 1705, gdy jej ówczesny właściciel podkanclerzy litewski — Stanisław Antoni Szczuka, gościł w Sidrze przejeżdżających tędy króla Augusta

II i cara Piotra I. Wzmianka ta wyraźnie określa charakter budynku jako jednak pałacu a nie zamku. Widocznie więc dawny zamek został przebudowany przez podkanclerzego, znanego w historii z licznych przedsięwzięć budowlanych, lub też pałac ów mógł powstać wcześniej na gruzach zniszczonego w czasie szwedzkiego potopu zamku, jak to się zwykło działo w wieloma zamkami w innych miejscowościach na Podlasiu i Litwie.

Wiele wiadomości o rezydencji w Sidrze zawartych jest w korespondencji komisarzy dóbr sidrzańskich pisanych do właścicieli. I tak na przykład z listów Bogusława Wolana, komisarza Sidry wysłanych do podkanclerzego (z d. Potockiej) w sierpniu i wrześniu 1722 r. wynika, że w tym czasie rozpoczęła się „(...) restauracja pałacu według rozkazu W. M. Dobrodzińskiego, ale — pisze ten komisarz w drugim liście — (...) będzie nie mało kosztować, bo całe z fundamentu się robi połowa pałacu, bo bo całe mur się był posypał”.

Inne informacje o budowlę na sidrzańskiej Górze Zamkowej pochodzą z lat 1781/1782, gdy to z kolei Potoccy odbudowywali czy też przebudowywali pałac. Jest to fragment listu komisarza Jankowskiego do właścicieli, w których donosi, że na budowę kościoła i pałacu w Sidrze „(...) wydano 17.000 sztuk cegły, przysposobiono wapno, zleżono dREW fur 300”. W kolejnej korespondencji ów komisarz prosi Potockich o przysłanie „obrys pałacowego” (projektu — przyp. H. W.), gdyż „(...) będzie potrzebny dla informacji jaki ma być dach na nim”. W liście tym zawarta jest wzmianka o architekcie Kuczyńskim, który w roku 1782 „(...) bawił w Sidrze przez tydzień jeden”. Zapewne architekt ten zajmował się budową kościoła i pałacu w Sidrze.

Ostatnią wiadomości o pałacu w Sidrze zamieszczona jest w „Stownik Polskim” z roku 1889. Wynika z niej, że była to budowla uznawana za jedną z najpiękniejszych „starożytnych polskich widoków” na Podlasiu, ale niestety, już wtedy nie istniała — rozebrano ją w nie ustalonych okolicznościach w roku 1880.

Fragmenty murów tego pałacu, lub zamku widoczne były jeszcze w pierwszych latach po ostatniej wojnie. Z czasem i te ślady zanikły. Pozostało tylko to co ukryła ziemia: kamienie i cegły fundamentów piwnic XV-XVI-wiecznego zamku i odnalezione na gruzach kałki kafli piecowych, pochodzących z zamkowych komnat.

Tekst i rysunek
HENRYK WILK

Grupa literacka „BIAŁOWIEŻA”



Grupa członków „Białowieży” w plenerze.

Fot. autor.

MICHAŁ SZACHOWICZ

Różnorodności KULTURALNE

REKOPISY SZANIOWSKIEGO

Przed kilku laty Biblioteka Publiczna w Żduńskiej Woli weszła w posiadanie rękopisów utworów literackich listów i dokumentów związanych z osobą Jerzego Szaniawskiego. Dokumenty te przekazała do biblioteki, zamieszkała w Żduńskiej Woli rodzina Leona Pietrzykowskiego — nieżyjącego już krytyka i literata zaprzyjaźnionego z pisarzem. Wiele tekstów Pietrzykowski otrzymał bezpośrednio od Szaniawskiego, a wśród nich rękopisy dramatów: „Dwa teatry”, „Żelazny”, „Płak”. Fotografii i zapiski J. Szaniawskiego oddają klimat i stosunki panujące w środowisku literackim przed I wojną światową. W zbiorze znajdują się utwory do tej pory nie publikowane, m.in. teksty opowiadań prof. Tutki.

KOZIENICKIE „KRAMY”

Czas króla Stanisława Augusta Poniatowskiego był dla Koziennickich okresem wyjątkowej świetności. Powstał tu imponujący zespół pałacowy, a autorem odbudowy miasta — na polecenie króla — był sławny Jan Fontana. Jednym z nielicznych w skali kraju cennych zabytków tamtej epoki, zachowanym w pierwotnym kształcie, są „Kozienickie Kramy”, długi, wąski, parterowy budynek murywany z podzie-

mlem na osiemnastu drewnianych kolumnach.

Z inicjatywy władz miejskich podjęto prace renowacyjne tego obiektu. Działacze kultury proponują, aby w odnowionych „kramach” znalazły pomieszczenia: pracownię twórców ludowych oraz punkt sprzedaży ich prac.

SPOTKANIA Z POEZJĄ

Festiwal lańcutki ma stałe punkty programu, do których należy cykl „Mistrzowie sceny polskiej”. Po Irenei Elchlerównie i Ninie Andrzeż, w tym roku w koncercie łączącym muzykę (utwory Chopina grała pianistka Lidia Grychtolowa) wystąpił Zbigniew Zapasiewicz. Aktor ten recytował wiersze Słowackiego, Norwida i Herberta.

Poezję, ale już w innym kształcie, przedstawił też Czesław Niemen. Zaspiewał on, z własną muzyką, utwory poetyckie Cypriana Kamila Norwida.

„LANCUT-83” PEŁEN MUZYKI

Muzykowanie w pięknych wnętrzach zamku w Łancucie ma już tradycję. Zaczęło się od zorganizowania przed kilkoma laty „Dni muzyki kameralnej” które z czasem przerodziły się w okazały festiwal. Od chwili narodzenia się imprezy urządzanej wg nowej formuły, jej kierownictwo artystyczne, społeczne w rękach Bogusława Kaczynskiego. Podobnie jak w latach poprzednich, tak i w tym roku zadbał on o wysoki poziom festiwalowych koncertów.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Z myślą o umuzykalnieniu dzieci i młodzieży, przygotowane na tegoroczny festiwal w Łancucie specjalne koncerty dla nich. Młodzieży przedstawiono „Tosca” Pucciniego w doborowej obsadzie; z Heleną Seuder z USA, Tadeuszem Kopackim z Łodzi i Jerzym Kuleszą z Warszawy. Dzieci natomiast zaproszono na muzyczną

magazynik Gazety Współczesnej

Małżonka ...mężczyzną

Pewien mieszkaniec Louisville w USA zażądał unieważnienia swego związku małżeńskiego, motywując ten krok picią swej małżonki, która przy bliższym rozeznaniu okazała się młodym mężczyzną. Operacja zmiany płci, której nowo zaślubiona poddała się przed zawarciem związku małżeńskiego, okazała się nieskuteczna, w związku z tym faktem mąż poczuł się oszukany i doznał psychicznego wstrząsu, który jego zdaniem może być zrehabilitowany jedynie uzyskaniem odszkodowania w wysokości 10 tys. dolarów. (M.D.)

Kot

Humor z zeszytów szkolnych jest tak stary, jak stara jest szkoła. Jan S. Bystroń cytując w „Komizmie” wypracowanie ośmioletniej dziewczynki o kocie. Oto fragment: „Kot rozmnaża się przez swoje małe, które są dziećmi dni ślepe. Potem dostają oczy, a stara się nimi opiekować lub lata po dachach za kotami. Kotki są bardzo zabawne i zajmują się kłębami nici albo innymi swawolami. Potem uczą się łowić myszy, przy czym ich pazurów nie słychać. Uszy są ostre i kończą się do śledzenia myszek. Wreszcie wychodzi z dziury. Pozwoli jej parę razy latać, nim ją pośle. Kot jest obciążony różnym futrem. Bywa elektryczny, jak się go odwrócić pogłaszcze. Z tytułu za nim znajduje się ogon coraz dłuższy, na końcu ustaje. Wskutek swych pazurów jest bardzo przywiązany i wspina się na drzewa, gdzie łowi jaja dla swych młodych”. (sws)

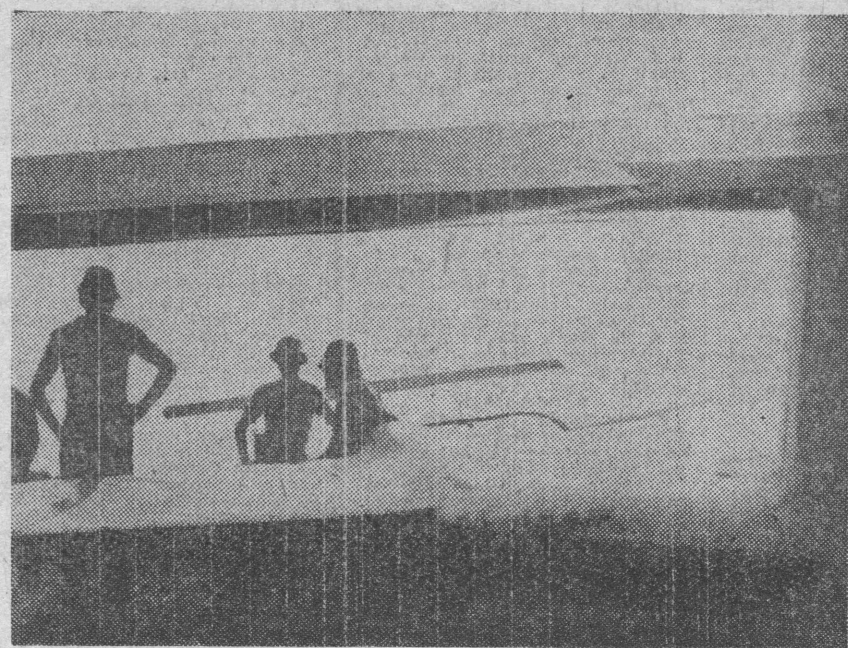
Szybowce wczoraj i dziś

Mają kto wie, że racjonalne poszukiwania w zakresie budowy szybowców statków rozpoczęły się w pierwszej połowie XIX wieku, głównie dzięki Anglikom. Za pioniera szybownictwa uważa się jednak Niemca, Otto Lilienthala, który w roku 1891 zbił się po raz pierwszy w niebo na szybowcu zbudowanym przez siebie i swego brata. Tyle tylko, że wtedy sport ów polegał na czymś nieco innym — pilot rece miał rozłożone na skrzydłach, a ruchami ciała stabilizował lot i kontrolował jego szybkość. W Polsce pionierem szybownictwa był natomiast Czesław Tański, malarz i budowniczy maszyn latających, który na przełomie dwóch ostatnich wieków jako pierwszy w naszym kraju pokonał powietrzną przestrzeń na szybowcu.

Prawdźwie szybki rozwój szybownictwa zarówno w świecie jak i Polsce nastąpił po II wojnie światowej. Po II wojnie światowej nie pozostawaliśmy równie w tyle za czołową szybowniczką, a nierzadko jej przewodził. Do legendy przeszły nazwiska zdobywców tytułu mistrza świata w klasie otwartej — Edwarda Makulczy czy Jana Wróblewskiego. Ogółem polscy szybowcy zdobyli w latach powojennych kilkadziesiąt międzynarodowych rekordów (w samym tylko dwudziestolecu powojennym było ich aż 58!).

Wśród nich były także kobiety. Pelagia Majewska jako druga kobieta w świecie otrzymała medal Lilienthala. Później dołączyła do niej również znakomita Adela Dankowska.

Tradycje polskiego szybownictwa i jego sukcesy sprawiają, że nie brak chętnych do uprawiania tego wspaniałego sportu. (KB)



Przed wyruszeniem do lotu z lotniska Przylepa pod Zieloną Górą.

CAF — RYSZARD JANOWSKI

Jak ułować niedźwiedzia?

Myśliwi i wędkarze znani są z fantazjowania na temat swych sukcesów łowiecko-wędkarskich. I to nie od dziś. W pamiętnikach Sadyk-Paszy Czajkowskiego znajdujemy opowieść o szambelanie Wąsowiczu — myśliwym, który „polował krzykiem”. „Na przykład — opowiadał — pisał Sadyk-Pasza — że przedzierając się przez gąszcz, w głąbi jakiejś łąki wędki puszczy zgubił tuż. Nagle wychodzi na

niego niedźwiedź, potwór ogromny; ugasała niedźwiedzia tabaką albanką i kiedy ten zaczyna kichać, zarzuca mu na szyję sznur i przyprawia do króla Stanisława Augusta w tym celu, aby niedźwiedź przetrząsnął menuet z panią Kossakowską”.

I dziś myśliwym i wędkarzom nie zbywa na fantazji, chociaż nie polują za pomocą tabaki na niedźwiedzia. (sws)

Ostrzeżenie dla lekarzy

Specjalna służba synoptyków, działająca w Obwodzie Irkuckim (Rosyjska RFSSR), informuje lekarzy o zbliżeniu się niesprzyjającej pogody. Pierwsze telefonogramy z prognoząmi, ważnymi przy leczeniu niektórych chorób układu krążenia, otrzymuje codziennie sanatorium „Baikal”. Klimat Syberii Wschodniej odznacza się dużymi zmianami ciśnienia. Służba prognozy, dysponująca informacjami na

temat stanu atmosfery aktywności słonecznej, przejścia burz magnetycznych informuje o tym lekarzy, którzy zawczasu mogą wnieść poprawki do zaleceń terapeutycznych, dozuując w inny sposób lekarstwa i preparaty farmaceutyczne. Już wkrótce systemem ostrzegania zostaną objęte wszystkie szpitale i sanatoria obwodu. (BK — A.P.N.)

MYŚLI PRZEKORNE

Salutujący oficjalnie prawdę, nieoficjalnie kłamstwem oddają honory.

Dla niejednych uczciwość istnieje tylko w sferze pozaszybowej.

Wyprostowanej postawy na kłęczkach nie wymodlił. Niektórzy zapominają, że język rzeczy jest też żywym językiem.

Czarnowidztwo bierze się często ze zbyt intensywnego oglądania nader jasnych kolorów.

Rewia piaków: wódwil.

Optymistycznie: bez ładu i składu ale z wigorem.

Spec od nomenklatury stanowisk: stolokolog.

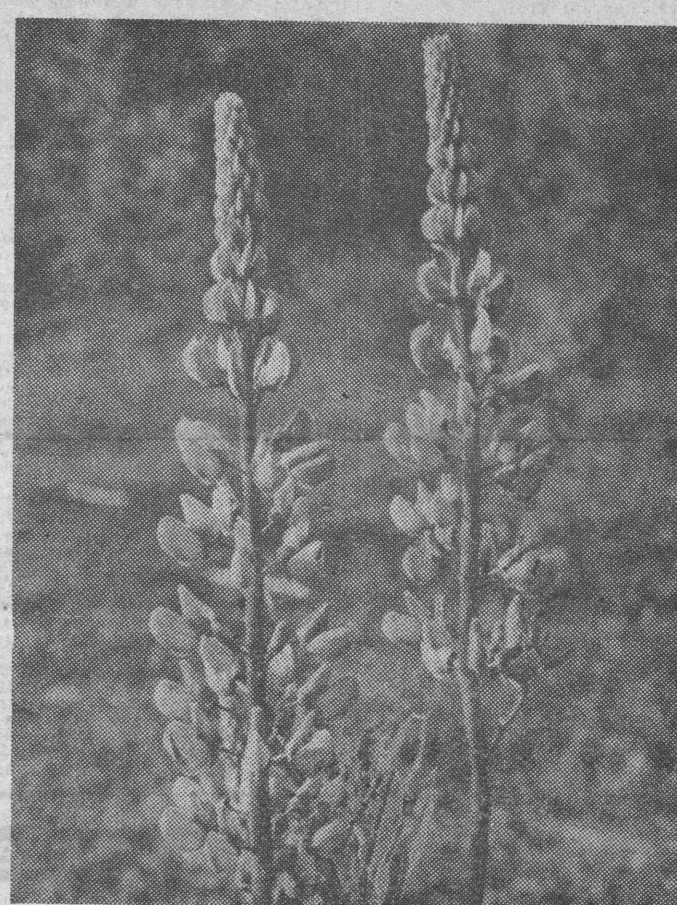
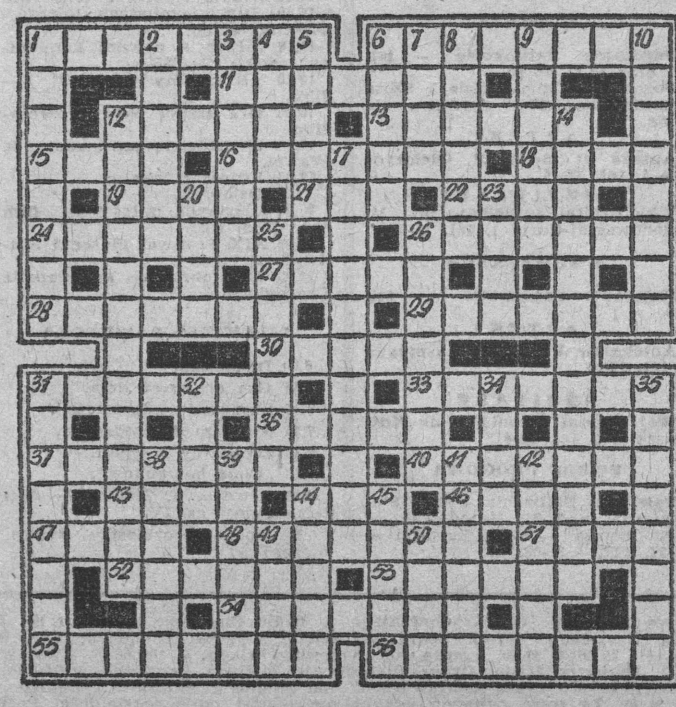
Krzywa sukcesów prostoliniowość roślin.

Nieraz najbardziej żywa lektura stanowi czytanie nekrologów.

Jeszcze nikogo nie zwolniono z obowiązku być sobą.

Najłatwiej o złamanie kregostupa ideowego na koturnach hasel i sloganów.

ZBIGNIEW WAYDYK



Urok... lubinu

Lubin trwały (zwany też lubinem wiecznym lub niebieskim) pochodzi z Ameryki Północnej. W Europie znany od początku ubiegłego stulecia. Dość często spotykany w lasach, gdzie jest wysiewany jako zielona pasza dla zwierząt pólnej i w celu nawożenia gleby. Niekiedy rośnie masowo i tworzy własną łąkę niebieskiego kwiatu. Bywa też masowo zrywany przez ludność jako kłosa do wazonów. Kwiaty lubinu niebieskiego są jednak nietrwałe i dlatego nie warto ich zrywać. O wiele bardziej cenniejsze oko rosną w stanie dzikim. Warto też pamiętać, że w miejscach, gdzie rośnie ten lubin, przejeżdżający masowo zrywają go kwiaty i zwykle (nie ma reguły) zostawiają tam kwitnącego lubinu siewa, który następnie, rozmnożony, chętnie nie tak ma wyglądać stosunek współczesnego człowieka do przyrody? (rp)

Fot. ROMAN PRUSKI

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wędrowny poeta-spiewak, 6) rzeczoznawca, 11) nimfa z orszaku Artemidy, 12) osuszanie gruntów, 13) ganek kolumnowy stanowiący część wejściową budowli, 15) miejsce najniższe położone na dnie statku, 16) mundur, 18) figiel, kawał, 19) chusta malajska używana zamiast turbanu, 21) fantastyczna historia, 22) środek znieczulający i nasenny, 24) najeżdżający w szatni, 26) klasztor, 27) farba biała lub brunatna, 28) dawniejszy lotnik, 29) harcerska albo makulatura, 30) rodzaj opakowania, 31) wewnętrzna powierzchnia otworu okiennego lub drzwiowego, 33) karłowata sosna górską, 36) jest nim milczenie, 37) imię męskie, 40) frajda dla uczniów, 43) tańskie ramiona, 44) muzyczne „drzewo”, 46) chwast z rzepu, 47) szablon, 48) wzór dekoracyjny, 51) załączek piomienia, 52)

wilec przezycyszczający, 53) epidenia, 54) murarska, lub sportowa, 55) pomieszczenie dla dział, znajdujące się pod pokładem okrętu, 56) pospieszne załatwienie czegoś, biegania. PIONOWO: 1) wokół frenicy, 2) związek chemiczny stosowany m.in. w ceramice, farbiarstwie i lecznictwie, 3) imię z nutą, 4) pierwiastek chemiczny albo planeta, 5) rygor, dyscyplina, 6) odgłos szybkiego kroku, 7) psie imię, 8) cukier palony, 9) przyprawa do ciast i napoiów alkoholowych, 10) niepokój wewnętrzny, 12) wielobój lekkoatletyczny, 14) dąży bez skupień do sukcesów życiowych, 17) udaje orędownika, 20) w powietrzu, 23) francuski reżyser, scenarzysta i aktor filmowy („Wakacje pana Hulot”), 25) parlament hiszpański, 26) pisarz rosyjski, autor „Małki”, 31) odzew, 32) dostojnik muzułmański, 34)



Ist nas coraz więcej

Zarządzie Okręgowym PZF. Właśnie równocześnie z walnym zebraniem PZF odbywał się w tym samym gmachu II LO finał młodzieżowego konkursu filatelistycznego, poświęconego w tym roku faunie polskiej. Impreza ta spotkała się z żywym zainteresowaniem młodzieży i jej wychowawców. Praca z dziećmi i młodzieżą też przynosi efekty, widoczne w dynamicznym rozwoju organizacyjnym PZF.

To nie znaczy, że filateliści nie mają swoich dokuczliwych problemów. W dyskusji wskazywano m.in. na błąd w polityce emisyjnej Poczty Polskiej (czarnodruki, nowodruki i inne rzadkie wydania, jakość i cena znaczków, kopert FDC, oszczędności i innych waleń). Dużo do życzenia pozostawia zaopatrzenie handlu w przybory filatelistyczne (klasyfikatory, karty katalogowe, hawidry itp.). PZF musi bardziej skutecznie bronić zbieraczy i być rzecznikiem ich interesów.

PIERWSZA W ELKU
Od 25 maja do 2 czerwca

mieszkańcy Elku mogli oglądać ekspozycję Objazdowej Wystawy Filatelistycznej, poświęconą 40-leciu LWP. Zwiedziło ją około 3,5 tys. mieszkańców ELKU. Warto podkreślić, że była to pierwsza wystawa filatelistyczna w tym mieście.

NOWE KARTY

Ministerstwo Łączności wydało 4 karty pocztowe o nominale 5 zł i 1 o wartości 2,50 zł. Poświęcone są one m.in. popularyzacji ruchu młodzieżowego, 50-leciu zorganizowania polskiej poczty morskiej i 50-leciu odkrycia osady prapaleolitycznej w Biskupinie.

OSTATNI MONARCHOWIE

Ostatni królowie i księża Europy — oto motyw zbioru, który oglądałem na jednej z wystaw filatelistycznych. Dziś reprodukuje najnowszą norweską znaczek z podobizną aktualnie panującego króla Olafa V. Bo Norwegia to też monarchia, o czym być może nie wszyscy wiedzą.

KOLEKCJONER

Z PRZYPowieści ARMENSKICH

TESTAMENT DLA LENIÓW

Mądry, lecz biedny człowiek, miał leniwych synów. Zawołał ich w godzinie śmierci i rzekł: O dzieci, moi przodkowie zostawili mi wielki skarb w winnicy, lecz nie wskazać wam miejsca. Znajdzie skarb ten, kto orze będzie głęboko. Po śmierci ojca synowie jęli pracować z wielką gorliwością. Ryli ziemię głęboko, mając nadzieję, że trafią na skarb. Tymczasem winnica zaczęła rość, powiększać się, a rodząc wiele owoców, przynosiła im skarb.

RADY MAŁŻEŃSKIE

Pewien ojciec wyszukał pannę dla swego syna na żonę i syn się z panną ożenił. Kiedy się z nią połączył, bardzo był zachwycony, cieszył się i zaczął ojcu dawać rady w sprawach małżeńskich.

Ojciec rzekł: — Synku, ja ciebie zrodziłem z matką, a teraz ty mnie dajesz radę...

KROPLA MIODU

Pewien człowiek miał sklep i sprzedawał miód. Kiedyś spadła na ziemię kropla miodu. Usiadła na niej osa, ale po chwili przybiegł kot i zlapał osę. Za kotem przybiegł pies i zlapał kota. Sklepiarz uderzył psa i zabił. Z tą wsią sąsiadowała jenna wieś i pies był z tamtej wsi. Gdy właściciel się dowiedział, że sklepiarz zabił jego psa, przybiegł do sklepiara i zabił sklepiarza.

Wtedy powstał chłopiec z obydwu wiosek i zaczął się bić. I doszło między nimi do rzezi, tak, że z obu stron walczących pozostał tylko jeden człowiek przy życiu.

A wszystko z powodu jednej kropli miodu.

ZAGADKI LUDOWE

1. Jeden mówi, dwaj słuchają i dwaj obserwują.
2. Jeden wróbel strzeże jednego domu.
3. Co to jest, że zabijana owca nie płacze, a zabijający rzeźnik płacze.

ODPOWIEDZI: 1) Usta, uszy, oczy. 2) Klucz. 3) Cebula.

PRZYSŁOWIA

Ucho dlatego nie rośnie, że wiele rzeczy słyszy.
Przyjaciel patrzy w twarz, nieprzyjaciel na nogi.
Lew nie łapie much.
Nie wie osioł, co to jest migdał.
Słowo męża nie wieśaż na sznurku.

(„Pod Araratem i Kałbekiem”, WP, 1967, wyb. 1048)

Sowy starsze od kontynentów?

Sowy należą do najstarszych szczepów ptaków. Nasza sowa płomykówka jest starsza — twierdzą uczeni — od obecnego układu mórz i kontynentów. Występuje ona bowiem na całej kuli ziemskiej, chociaż nie wędruje na dłuższe odległości. O wieku sowy świadczy również jej budowa anatomiczna. (sws)

Bursztyn z Polesia

Na Polesiu, w Ukrainie SRR geolodzy odkryli złoża bursztynu, zalegające na stosunkowo niewielkiej głębokości, co umożliwiło jego szybką eksploatację. Bursztyn ten charakteryzuje się różnymi odcieniami brązu, występuje w dużych kawałkach, łatwo poddających się obróbce.

(BK — A.P.N.)